

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 470.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok X. | Kraków, 19 kwietnia 1913. | Nr. 16.

Zamach na króla hiszpańskiego.



Zamach na króla hiszpańskiego.

(Do illustracyi tytułowej).

Plagą ludzkości, która tajemniczo nurtuje we wszystkich prawie krajach świata, jest anarchizm i zbrodnicza jego propaganda. Co kilka lat w jakiemś państwie pada zbrodniczy strzał lub sztylet godzi w głowę koronowaną. W ostatnich dniach znowu Hiszpania była widownią zamachu, który na szczęście skończył się bez tragicznych następstw, przypomniał jednak znowu światu, że mimo ustaw wyjątkowych, skierowanych przeciw anarchistom, propaganda ich kwitnie i wydaje owoce.

Zamachu dokonał w Madrycie młody robotnik Manuel Sanchez Allegre na osobie króla Alfonsa XIII. Król, który jest w kraju bardzo popularny i ogólnie lubiany, wracał w południe do zamku z uroczystości wojskowej konno na czele oddziału wojska. Nagle na ul. de Alcila po przez szpaler publiczności przedarł się młody człowiek, schwycił konia królewskiego za cugle i dał strzał do króla. Strzał chybił, a król w tej chwili zadarł koniowi cugle tak, że ten stanął dęba. Morderca strzelił drugi raz, ró bezskutecznie. Na odgłos strzałów świta król rzuciła się na ratunek, zbrodniarza przewr na ziemię i ujęto. Publiczność zgotowała lonemu królowi gorącą owacyę. Zbrodniarza zaledwie zdołano uchronić przed zemstą wzburzonego tłumu.

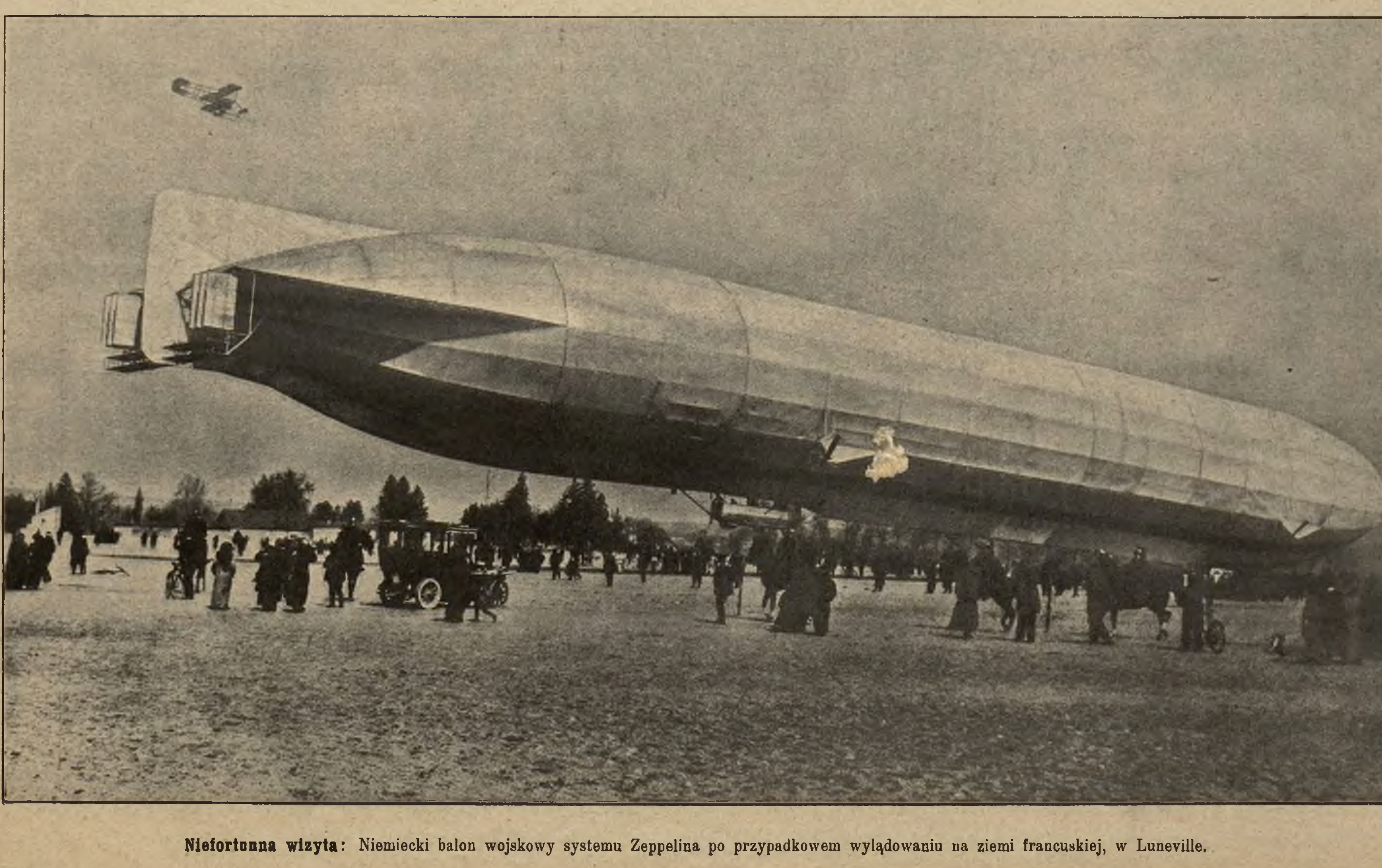
Król Alfons już nie po raz pierwszy jest przedmiotem ataków anarchistów. To też w czasie całego zaścia zachował zimną krew. Pierwszy strzał zranił pod nim konia. Król przesiadł się zaraz na drugiego



Zamach na króla hiszpańskiego: Król Alfons XIII, który uniknął szczęśliwie zamachu.



Niefortunna wizyta: Żołnierze francuscy w Luneville badają tajemnice niemieckiego „Zeppelina".



Niefortunna wizyta: Niemiecki balon wojskowy systemu Zeppelina po przypadkowem wylądowaniu na ziemi francuskiej, w Luneville.



Operetkowa wojna: Port czarnogórski Antivari.



Operetkowa wojna: Demonstracya floty międzynarodowej przed Antivari.

rumaka i spokojnie poprowadził oddział wojska dalej do zamku, gdzie oczekiwała go królowa.

Illustracya nasza tytułowa przedstawia chwilę, gdy Sanchez Allegre strzela do króla. Podajemy także portret ocalonego władcy.

Operetkowa wojna.

Jak w życiu, tak i w polityce tragizm i humorystyka graniczą niejednokrotnie ze sobą. I w obecnej zawierusze bałkańskiej, bohaterskie walki i przejmujące grozą hekatomby ofiar — dobiegają końca przy odgłosie prawdziwie operetkowej wojny, która zmobilizowała eskadry wszystkich mocarstw przeciw maleńkiej Czarnogórze... Król Mikołaj czarnogórski nie uląkł się bynajmniej tej „koalicyi europejskiej", która zresztą w niczem nie zagrażała całości Czarnogóry i bezpieczeństwu jej mieszkańców. Nie chcąc jednakże narażać „Europy" na zbyt długi spacer po morzu u wybrzeży swego maleńkiego państwa, zdecydował się odstąpić od oblegania Skutari — naturalnie za pewnem odszkodowaniem. „Europa" z pewnością chętnie się zgodzi na takie wyjście z kłopotliwej sytuacyi — i kosztem kilkudziesięciu milionów zakończy tę operetkową wojnę z Czarnogórą.

Niefortunna wizyta.

Niemiecka „Zeppeliniada" ma już swą historyę. Pochłonęła olbrzymie kapitały, a swym twórcom zgotowała tylko szereg... kompromitacyi... Obecnie zaszedł znowu fakt, który wzburzył całe Niemcy, bo sprawił wojskowości niemieckiej bardzo przykrą niespodziankę.

Przed kilkunastu dniami wyjechał z Friedrichshafen nowy balon Zeppelina, który miał być oddany zarządowi wojskowemu niemieckiemu i odbywał pierwszą próbną podróż. Balon dostał się w chmury i po kilku godzinach jazdy wynurzywszy się nagle z mgły, znalazł się nad ziemią francuską, a w dodatku nad polem ćwiczeń, gdzie manewrował większy oddział wojska francuskiego. Chcąc nie chcąc, musieli Niemcy wylądować i przekonali się, że są w Luneville we Francyi.

Balon i załogę zaaresztowały natychmiast władze francuskie. Nastąpiły wyjaśnienia, a ponieważ okazało się, że balon jest jeszcze własnością prywatną i dopiero miał przejść w posiadanie władz niemieckich, na rozkaz rządu francuskiego puszczono go wolno i pozwolono mu na powrót do Niemiec.

Przedtem jednak przemyślni Francuzi zbadali dokładnie cały balon, fotografując go wraz z urządzeniami, stanowiącymi pilnie dotychczas strzeżoną tajemnicę Niemiec. Wizyta więc niemiecka we Francyi, odbyta w tak niezwykłych warunkach, wbrew



Walka o reformę wyborczą: Gmach sejmowy we Lwowie pod osłoną wojska.



Ostatnie walki Turków: Na zdobytym szańcu tureckim pod Adryanopolem.



Walka o reformę wyborczą: Lokal redakcyi „Wieku Nowego“ po demonstracyi we Lwowie.
(Fot. M. Münz, Lwów).

woli Niemców, oddała w ręce Francuzów ważne tajemnice wojskowe, a Prusy naraziła na szyderstwo całej Europy.

Nad świeżą mogiłą.

Dziennikarstwo polskie poniosło dotkliwą stratę. We Lwowie zmarł w wieku lat 53 zasłużony publicysta i autor, redaktor „Dziennika Polskiego“, ś. p. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

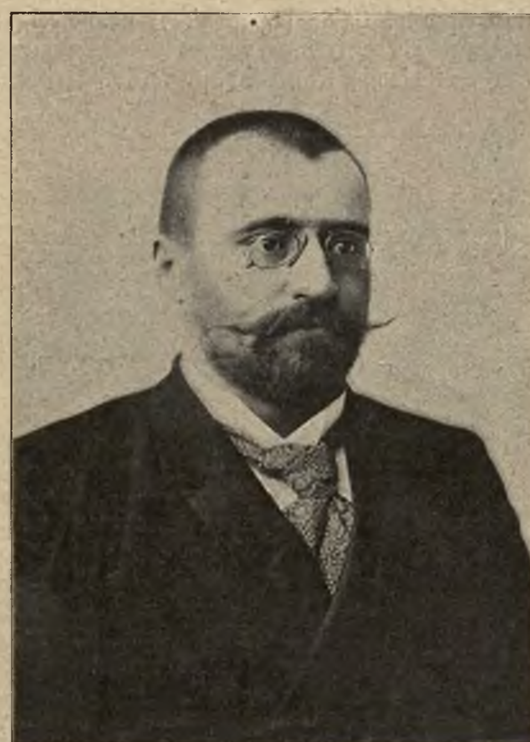
Po ukończeniu studyów uniwersyteckich zmarły w r. 1885 rozpoczął pracę dziennikarską w redakcyi „Dziennika Polskiego“. Niebawem nabył to pismo na własność i prowadził je aż do śmierci. Doskonały publicysta, gorący patryota i prawy obywatel kraju, ś. p. Ostaszewski-Barański był na bruku lwowskim jedną z sympatyczniejszych postaci.

Oprócz pracy dziennikarskiej ś. p. Ostaszewski-Barański oddawał się z zamiłowaniem badaniom przeszłości kraju i życia Słowian. W tej dziedzinie zostawił też szereg cennych prac, z których należy wymienić: „Nad Drawą i Sawą“, „Z okien wagonu“, „Wacław Michał Zaleski“, studyum historyczne o r. 1846 i inne prace.

Jako człowiek cieszył się ogólnym szacunkiem i sympatyą, to też zgon jego wywołał szczery żal nietylko wśród dziennikarstwa polskiego, ale w najszerszych kołach społeczeństwa.

Walka o reformę wyborczą.

W miarę, jak przedłużają się obrady komsyi Sejmu galicyjskiego nad reformą wyborczą, wzrasta także zdenerwowanie i naprężenie wśród ludności galicyjskiej. Partye polityczne podzieliły się na dwa obozy: jeden, który grupuje demokratów, konserwatystów krakowskich, ludowców i socyalistów, a który



Nad świeżą mogiłą: S. p. dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański, red. „Dziennika Polskiego“ we Lwowie.

gorąco popiera sprawę reformy wyborczej, oraz drugi, złożony z konserwatystów podolskich i narodowych demokratów, który zwalcza obecny projekt reformy, uchwalony przez Koło sejm. Jedna i druga grupa rozpoczęła w całym kraju gorącą agitacyę przy pomocy wieców za swymi poglądami. Każda niedziela zamienia się więc w namiętne dyskusye polityczne,



Walka o reformę wyborczą: Lokal redakcyi „Gazety Wieczornej“ po demonstracyi we Lwowie.
(Fot. M. Münz, Lwów).

które często z sal przenoszą się także na ulice, mając nieraz przebieg bardzo burzliwy. Tak było w ostatnią niedzielę we Lwowie. W sali ratuszowej obradowali przeciwnicy obecnego projektu reformy wyborczej. Przemawiali tam prof. Głąbiński, dr. Grabski,, poseł Marszałkowicz, prof. Thulie i inni. Po wiecu urządzono pochód po mieście i złożono hołd biskupom polskim za ich stanowisko.

Równocześnie w Pałacu sportowym obradowali zwolennicy projektu reformy wyborczej, a kierowali obradami posłowie Stapiński, Rutowski i Daszyński. I ta partya urządziła także demonstracyę na mieście.

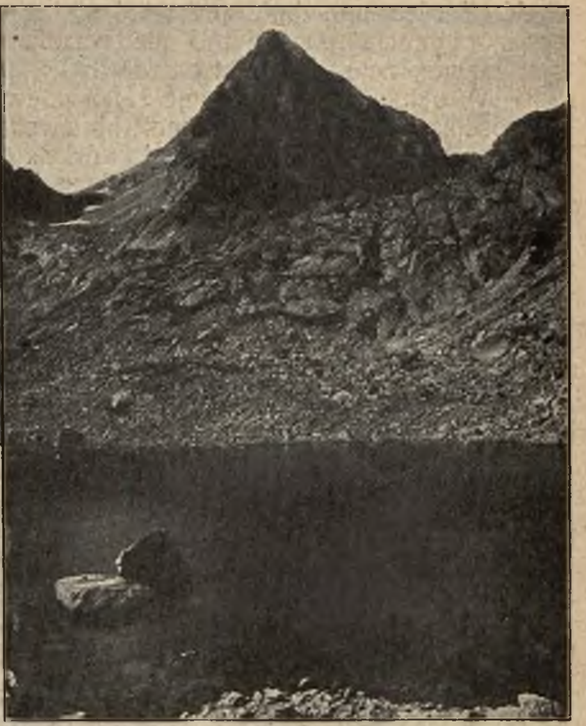
Na ulicy Karola Ludwika oba pochody spotkały się i przyszło do starcia. Ostatecznie najgorzej na tej walce politycznej wyszły redakcye pism demokratycznych, „Gazety Wieczornej“ i „Wieku Nowego“, którym tłum demonstrujący rozbił szyby i zdemolował lokale parterowe.



Ostatnie walki Turków: Masowy pogrzeb żołnierzy bułgarskich, poległych podczas szturmu na Adryanopol.







ARTUR GRUSZECKI

POD CZERWONYM WIRCHEM

8

— Tak, te ptysie były wcale dobre i przywiozłem kilka dla ciebie, Wandziu.

— Dziękuję, ale wiesz, że ciastek nie lubię.

— O, mąż kuzynki jest bardzo dobry, — upewniała Łącka, — ciągle wspominał kuzynkę.

Rozmawiając o szczegółach tej wycieczki, weszli do hali. Panie poszły się przebrać, pani Wanda zaś zdjęła futerko, polecając służącemu zanieść je do jej pokoju.

— Jakto? Nie przebierzesz się Wandziu do kolacyi?

— Nie.

Mąż obejrzał jej skromną, czarną suknię i rzekł:

— Dlaczego nie zmienisz sukni? Wczoraj one były postrojone... wypada przecież, stać cię na to.

— Jestem zmęczona.

— Ależ to sensu nie ma, — gniewał się, — tu nie klasztor, a ty nie zakonnica.

— Proszę cię, zostaw mi wybór sukni przynajmniej!

— Czy nie rozumiesz, że ubierając się jak kopciuszek, kompromitujesz i mnie? Ludzie pomyślą, że ci skąpię, że nie dbam o ciebie.

— Co ludzie pomyślą, nie wiem, ale że wyprawianie takich scen o moje własne suknie nie ma sensu, to chyba i ty zrozumiesz, — szła w kierunku salonu.

— Z tobą trzeba naprawdę mieć cierpliwość anielską, — powiedział z głuchym gniewem, — czy klucz jest na górze?

— Przypuszczam, że jest. Masz swój pokój, a służący przeniósł twe rzeczy.

Spojrzał na nią niemal nienawistnie i nic nie mówiąc, poszedł na górę.

Ona, usiadłszy w kącie wielkiego salonu, oświetlonego żyrandolem elektrycznym, rozmyślała z żalem, że nigdy nie wyzdrowieje. Czuła się tak dobrze po tym spacerze, a on popsuł jej nietylko przyjemne wrażenie, ale ją zdenerwował, rozdrażnił i czuje powracającą niemoc. Siedziała w rogu kanapki, smutna i przygnębiona, podobna do ptaka postrzelonego.

Zbliżyła się pani Porecka i stosownie do etykiety, obowiązującej w zakładzie osoby dobrze wychowane, spytała z łaskawem współczuciem:

— Jakże pani się czuje po spacerze?

— Dziękuję, — zmusiła się do uprzejmości, — czy pani była na wycieczce?

Pani Porecka spojrzała na nią niemile zdziwiona, że jest osoba z towarzystwa w zakładzie, która nie wie, co ona dziś robiła, i odrzekła chłodno:

— Byłam... bo my, ja i córka, nie lubimy się wyróżniać, zawsze staramy się o harmonię towarzyską, która jest podstawą życia i szczęścia.

Wygłosiwszy uroczyście to zdanie, spojrzała na panią Wandę wyczekująco. Pani Wanda odczuła wprawdzie pocisk za swe usunięcie się od wycieczki, ale tak była zajęta swymi smutkami, że nie myślała się odciąć i powiedziała obojętnie:

— Harmonia jest piękna, podzielam zdanie pani.

Pani Porecka, która spodziewała się jakiegoś protestu, ukłócia, uczuła się dotknięta obojętną odpowiedzią, uważając ją za rodzaj lekceważenia; z miną pełną godności i z uśmiechem zawsze łaskawym, powiedziała słodko:

— Czy nie zauważyła pani, że jest wiele osób, które głoszą wzniosłe zasady, ale nie stosują ich w życiu, jest to udawanie, powiedziałabym w złym tonie, bo czyż nie lepiej nie mówić o swych zasadach, aniżeli postępować odwrotnie. Jak pani uważa?

Pani Wanda otrząsnęła się ze swej apatyi, a zrozumiawszy słodką truciznę słów, powiedziała uprzejmie:

— Pani ma zupełną słuszność, utarte drogi, z utartymi drogowskazami są najwygodniejsze, — uśmiechnęła się z leciutką ironią.

— Ależ my nie o drogach mówiliśmy, lecz o zasadach, — zawołała pani Porecka lekko zdziwiona.

— Ach, bardzo przepraszam, — usprawiedliwiała się z niewinną miną, — to moja wina... Dużo jest osób w tym zakładzie?

— Dokładnie nie wiem, liczba się zmienia, w każdym razie sto, może więcej, ale rozumie pani, że żyje się w swojem kółku.

— No... zapewne, trudno żyć bliżej ze setką osób... zna się sąsiadów stołu, bardziej sympatycznych...

— Nie rozumiemy się i nic dziwnego, pani młoda, ja starsza, — westchnęła leciutko, — a młodzi wdają się z byle kim, zaś ja ze starszej daty, moja zasada: swój ze swoim. Słyszałam ja, że u was w Królestwie inaczej. Szlachta, przemysłowcy, kupcy, wszystko zmieszane, ale u nas na Podolu, chwała Bogu, do tego nie doszło. My trzymamy się doświadczonej rady gospodarskiej: czyste ziarno posiejesz, czyste zbierzesz.

— Każda zasada jest dobra, — uśmiechnęła się pani Wanda.

— O, przepraszam, — zaczęła pani Porecka, lecz nie miała czasu skończyć, gdyż do siedzących pań podeszła pani Mniewska i z uśmiechem wesołym zaczęła:

— Dziś będziemy mieli koncert.

— Jaki? — ożywiła się Porecka.

— Panna Mira będzie popisywała się na fortepianie... a pan Jedliński będzie śpiewał.

— Czy już wrócił?

— Spotkałam doktora przed chwilą i mówił mi, że na cześć nowych gości zaśpiewa pan Jedliński.

— Czy ma ładny głos? — spytała pani Wanda.

— Dla mnie bardzo dźwięczny, — chwaliła pani Porecka z powagą.

— Zwykły, amatorski baryton, — powiedziała pani Mniewska, — ale na bezrybiu dobry i taki.

— Za surowa krytyka, — upomniała pani Porecka, — to dobrze wychowany i dystyngowany człowiek.

— Podobno tańce będą, — opowiadała dalej pani Mniewska.

— Tańce!? — spojrzała na strojną suknię pani Mniewskiej i po chwili spytała: — nie widziała pani Madzi?

— Córka pani spaceruje w hali z panem Szarockim.

— O, pewno ją zanudza swoją poezyą, — uśmiechnęła się z łaskawą wyrozumiałością, — pójdę ją uwolnić.

Pani Mniewska przysunęła się bliżej pani Wandy i zaczęła wesoło:

— Wiedziałam, że pani Porecka pospieszy zaraz, ażeby córka wzięła suknię inną, bo będzie śpiewał pan Jedliński, — zaśmiała się cichutko z miną psotnego dziecka.

— A może to tylko z powodu tańców, — usprawiedliwiała pani Wanda.

— Tańce! ? Mój Boże, kto tu tańczy? Jest może razem wziąwszy ośmiu, może dziewięciu tancerzy... zobaczy pani sama. A pani lubi tańczyć?

— Dawniej tak, teraz męczą mnie tańce.

— Ubywa nam rywalka, — zaśmiała się, — bo wie pani, z braku mężczyzn, rodzą się tu małe ambicyjki, a taki pan Jedliński, któryby na balu publicznym zginął w tłumie mężczyzn, tu jest pożądany, ceniony i dla panien upragniony nawet na męża..., a żeby pani widziała, jakie zabawne są te starania mam i panien o niego, — śmiała się wesoło, w poczuciu swej wyższości jako mężatki, lekceważącej podobne zabiegi.

Panią Wandę zaczęły bawić te ploteczki i spytała:

— A cóż on na to?

— On?... Jest jeszcze dosyć skromny wobec okazywanych względów, a może tylko ostrożny.

— Czy pani Łącka także łaskawa na niego?

— Dosyć... zobaczy pani sama.

Salon począł się zapełniać strojnemi pannami i paniami. Panny i młode mężatki w strojach wizytowych, z kwiatami we włosach, przy staniku, lub w ręku, wszystkie ożywione, wesołe, z błyszczącemi oczyma, zostawiając starsze panie na fotelach i kanapkach, spacerowały małemi grupami, rozmawiając gwarnie, wesoło, swobodnie. Wśród tych barwnych strojów kręciło się trochę mężczyzn młodszych i starszych, przechodząc od grupy do grupy, z uśmiechem stereotypowej grzeczności i zdawkowych frazesów. Zdawało się, że wśród licznych, pięknych kwiatów uwijają się czarne, niezgrabne bąki, wysysając miód ze spojrzeń, uśmiechów, półsłówek.

Nadszedł pan Jerzycki, wyświeżony, w smokingu, z kwiatkiem w butonierce i natychmiast został otoczony przez panie. Pani Wanda, siedząca na kanapce w rogu salonu, widziała jego ukłony, uśmiechy, odpowiedzi, uściski rąk, a pani Mniewska szepnęła z uśmiechem:

— Mąż pani ma powodzenie.

— Nic dziwnego, lubi zabawę i towarzystwo, — powiedziała obojętnie.

— Tu będzie w swym żywiole i pani musi być szczęśliwa mając takiego męża.

Pani Wanda stłumiła westchnienie i zadowoliła się skinieniem głowy.

— Widzi pani tę brunetkę, w sukni ubranej jastrunami... To pani Łotuska, ona ma lat dwadzieścia, a mąż, który ją tu przywiózł przed tygodniem, co najmniej pięćdziesiąt. Cóż dziwnego, że ona choruje.

— Taka młoda, ładna... co jej brakuje? — spytała ze współczuciem.

— jakieś płucne cierpienie, mówił doktor, ale mojem zdaniem, — zaśmiała się, — ona choruje na starego męża... O, jest i pan Jedliński!

— Który to?

— Ten brunet... ma żółty kwiatek w butonierce... zapewne przez sympatyę dla pani Łotuskiej...

Jedliński witał się z paniami i panami, to uściskiem ręki, to słowami, uśmiechem, spojrzeniem; czuć w nim było pewność siebie, a przy rozdaniu powitań pewną miarę i wstrzemięźli-

wość. Bardzo uprzejmie przywitał się z panią Łotuską i chociaż pani Wanda nie słyszała słów, była pewną, że mowa jest o żółtych kwiatach.

— O, pani Porecka prostuje się z podwójną godnością, — zaśmiała się pani Mniewska, — odchodzi na bok obrażona... woła córkę... Pani Łotuska figla zrobiła pannom swymi jastrunami.

Pan Jedliński i pani Łotuska, rozmawiając, szli w głąb salonu, nie zważając na liczne spojrzenia, goniące za nimi. Oczy Jedlińskiego błądziły po salonie, aż padły na panią Wandę, której skromna, czarna suknia odbijała od jasnych, barwnych strojów. Na tle ciemno-czerwonego obicia kanapy wyraźnie rysowała się jej głowa prześlicznych kształtów z fryzurą blond włosów à la Venus, a śnieżną białość szyi podnosiła czarna suknia. Pan Jedliński, z pod oka, bardzo starannie obejrzał panią Wandę, począwszy od obcisłego, zgrabnego bucika, otulającego jej małą nóżkę, całą smukłą jej postać aż do ślicznie zarysowanej głowy; i po chwili pożegnał towarzyszkę, podszedł do doktora, będącego na sali i rzekł półgłosem:

— Może pan doktor byłby łaskaw przedstawić mnie tej pani w czarnej sukni.

— Któraż to? — uśmiechnął się.

— Siedzi na kanapce z panią Mniewską, — wskazał oczyma, — bardzo rasowa niewiasta i ma swój styl.

— Chodźmy... to pani Jerzycka z Królestwa, — objaśniał doktor.

— Wiem... wczoraj przyjechała.

Po odbytej formalności pan Jedliński usiadł obok pani Wandy na krzesełku i tonem najbardziej uprzejmym przemówił:

— Daruje pani, że chociaż nieznajomy a raczej nieprzedstawiony, pozwoliłem sobie pozdrowić panią dzisiaj na Gubałówce.

— Nie wiedziałam, że ta droga prowadzi na Gubałówkę.

— Widocznie pani pierwszy raz w Zakopanem... a sezon zimowy zapowiada się świetny, — mówił z ożywieniem, — zjazd gości i kuracyuszów liczny... pani zamyśla tu długo zabawić?

— Nie wiem... może miesiąc, może dłużej...

Pan Jedliński opowiadał z zapałem o saneczkowaniu, o wycieczkach saniami w doliny zakopiańskie. W tej rozmowie brała żywy udział pani Mniewska, a pani Wanda miała czas i sposobność zauważyć kilkanaście niechętnych spojrzeń, skierowanych w jej stronę. Spostrzegła też, że mąż, rozmawiając z panią Porecką, spojrzał bacznie na nią i po pewnym czasie, trochę kołując zbliżył się z twarzą uprzejmą. Stanął tuż przy pani Mniewskiej i słuchał rozmowy.

— W tych dniach otwiera się kurs narciarstwa, sądzę, że pani zechce należeć. Jest to sport o wiele przyjemniejszy od ślizgania się na łyżwach. To pyszna gimnastyka całego ciała i płuc, — zachwalał pan Jedliński, — może pani spróbuje, a będę czuwał, ażeby pania nie spotkał karambol niepotrzebny.

— Dziękuję panu... wątpię bardzo, czy doktor pozwoli mi na ten sport.

— To niemożliwe, — wmieszał się pan Jerzycki, — jeśli ciebie spacer męczy, sanna, cóż mówić o nartach.

Pan Jedliński przedstawił się i zawiązała się ogólna rozmowa o sportach rozmaitych, a więc i o polowaniu.

Z początku pan Jerzycki dość surowo, a nawet opryskliwie krytykował każde zdanie, głoszone przez pana Jedlińskiego, tak, że pani Wanda widziała się zmuszoną łagodzić zbyt ostre wyrażenia męża.

— Co tam te wasze mieszczańskie sporty, — drwił pan Jerzycki, — a łyżwy, a wrotki, a wiosłowanie lub strzelanie do celu. Posadziłbym tych waszych arcymistrzów na konia i pędź za chartami... albo strzelaj do lisa... stań przed odyńcem... zobaczylibyśmy dopiero, jakby zmykali ci mistrze! — śmiał się.

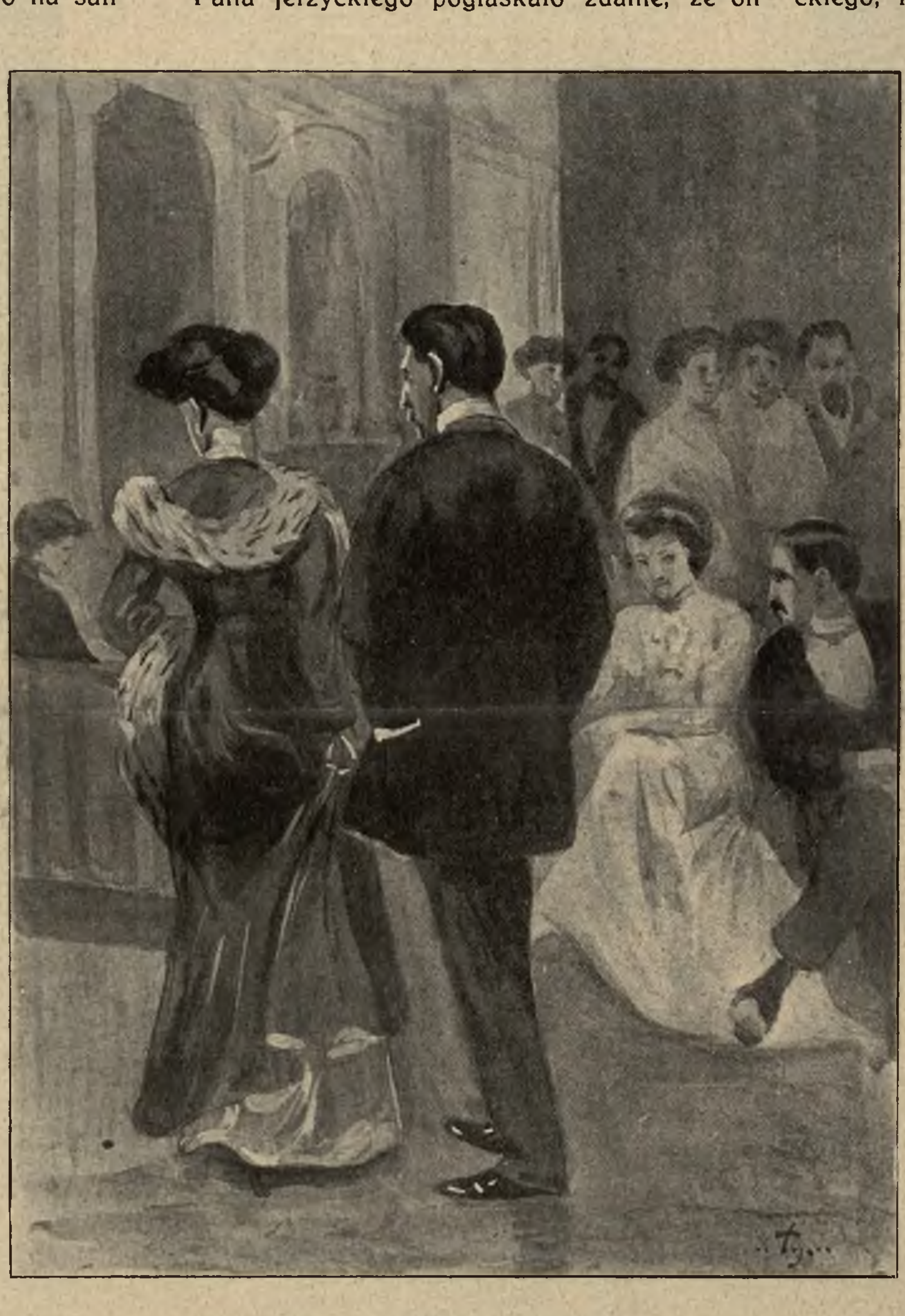
Pan Jedliński z miną dobrze wychowanego człowieka, potakiwał krytyce złośliwej z uśmiechem niewyraźnym, a pani Wanda zwróciła się do męża z uwagą:

— Każdy sport wymaga siły, zręczności, wprawy, i nie idzie o rodzaj sportu, ale o wykonawcę. Nie wiadomo, czy ten, który siedzi wybornie w siodle, lub strzela w lot, potrafiłby równie dobrze łyżwować lub wiosłować.

— Za dzień, za dwa, nauczę się tych miejskich sportów, — rzekł lekceważąco pan Jerzycki, — pamiętasz... od pierwszego razu jechałem na bicyklu, a w mieście uchodzi taka jazda za sztukę i sport, — zaśmiał się.

— Do pewnego stopnia zgadzam się na krytykę gatunków sportu, — mówił przyjaźnie pan Jedliński, — ale obaj zgodzimy się, że sporty mają wyrobić ludzi zdrowych i dzielnych, jak to pani z właściwą niewiastom bystrością zauważyła, a do takich ludzi należy przyszłość. Sądzę, że jest to rzeczą nietylko lekarzy, ale i obywateli zachęcać do sportów, i z tych powodów wspomniałem o nartach.

Pana Jerzyckiego pogłaskało zdanie, że on



Szli rozmawiając w głąb salonu.

myśli o społeczeństwie, o zdrowiu i dzielności innych i już przyjaźniej powiedział:

— W braku innej rozrywki sportowej może i narty są dobre, ale nie dla mnie.

— O, ja to rozumiem, — zapalał się pan Jedliński, — inna rzecz polowanie par force, albo z chartami...

— Pan poluje? — zabłysły mu oczy.

— Tak jest. Na wsi, to jedna z najmilszych rozrywek... tak na ponowę, psy grają, las cichy niesie echa, padają strzały... trąbka...

— Otóż to, — zaśmiał się ucieszony pan Jerzycki, — a po otrąbieniu śniadanie w lesie, i jak smakuje bigos, gorzałka, — połknął ślinę smakosza.

Pan Jedliński umiał tak wybornie trafić w ton męża pani Wandy, że zanim zadzwoniono na kolacyę, byli obydwaj w nalepszej zgodzie, a pan Jerzycki nie taił się ze swą sympatyą dla niego, gdyż jak mu się zdawało, pan Jedliński podzielał jego zamiłowania, a nawet znał się na wartości kuchni.

Adwokat z zawodu, właściciel wsi na Wołyniu, drogą niespodziewanego spadku po zimnej ciotce, był pan Jedliński za sprytny, ażeby nie umiał poznać słabych stron męża pani Wandy i potrafił szybko pozyskać jego względy i zaufanie, chcąc tym sposobem zabezpieczyć się od jego podejrzeń, jako męża żony, którą zamierzał bałamucić.

Przy ogólnym stole siedział pan Jedliński za panną Porecką; tego wieczora zręcznie przesunął swą serwetę z napisem o dwa miejsca bliżej Jerzyckich, a gdy siadano, zawołał z udanem zdziwieniem:

— Co za szczególny wypadek, moja serweta i miejsce obok pana... dokończymy interesującej rozmowy.

W czasie kolacyi, na której podano szynkę na gorąco i omlet ze szparagami, wszczął rozmowę o przygotowaniu szynki i rozmyślnie podniecił pana Jerzyckiego w kierunku smakoszostwa, zauważył bowiem, że pani Wanda nie lubi tego, z doświadczenia wiedział, że najlepszy sposób obniżenia drugich, jest ich ośmieszenie, a w jego planie leżało obniżenie pana Jerzyckiego, który nic nie podejrzywając opowiadał tonem znawcy, jak należy przygotować szynkę do ugotowania i oświadczył, że szynkę przed uwędzeniem należy dobrze natrzeć czosnkiem dla smaku.

— To pachnie żydowstwem, — zawołała pani Łącka, — nie rozumiem, jak można psuć tak szynkę. Ja tylko jeden ząbek daję do marynaty, następnie wędzę, gotuję, a gdy ostygnie w sosie, podaję na stół.

— I ma pani szynkę bez soku, łykowatą lub sypką jak sieczka, — zadrwił pan Jerzycki.

— Co? Jak!? Dlaczego? — poczerwieniała.

— Jakże pan robi? — spytał poważnie pan Jedliński.

— O, u mnie inaczej, — mówił z miną uroczystą; — wędzoną szynkę moczą w wodzie przez noc, szczotką szorują się ją ze sadzy i kurzu, gotuje się trzy godziny, a następnie wkładam w lodowatą wodę, — zrobił krótką pauzę i objaśniał, — zimna woda tworzy delikatną skorupę na szynce i cały sok, cały smak zostaje wewnątrz i miejscami tworzy wyborną galaretę, — ustami smakował taką szynkę.

— Istotnie, tak przyprawiona szynka musi być wyborna, — chwalił pan Jedliński z uśmiechem, — ale ja niestety nie posiadam takiego talentu kulinarnego.

Pan Jerzycki, zadowolony z wrażenia mówił z ożywieniem i z zamiarem przekonania żony, że jego pogląd podzielają wszyscy ludzie:

— Jeść byle co, byle jak, to dowodzi barbarzyństwa i zaniedbywania zasad hygieny. Przeważna też ilość chorób powstaje tylko ze złego i niestosownego odżywiania się. Nieprawdaż, panie Jedliński?

— Pan ma zupełną słuszność, — mówiła z uznaniem pani Łącka, — my, matki i żony, wiemy najlepiej o tem. Mąż truje się gdzieś po restauracyach, dzieci, — spojrzała surowo na Rytę, — opychają się ciastkami i cukrami, a wszystko odbija się na nas, — westchnęła.

— Zdawałoby się, że szczęście polega na jedzeniu, — zaśmiała się Ryta ironicznie.

— Jeśli nie szczęście, — rzekł poważnie Jerzycki, — to zdrowie i spokój domowy, które są podstawą szczęścia.

— Jaka pani szczęśliwa, — zaśmiała się pani Mniewska patrząc na panią Wandę, — że tak tanim kosztem może pani uszczęśliwić męża.

Pani Wanda z wielką przykrością przysłuchiwała się tej rozmowie ze spuszczonemi oczyma, przekonana, że wszyscy patrzą na nią z drwiącą litością, a odezwanie się bezpośrednie do niej było kroplą przepełniającą, to też ze złośliwem podkreśleniem odpowiedziała:

— Jakiej zasadzie inni hołdują, nie wiem, ale ja trzymam się sentencyi rzymskiej: nie żyje się, aby jeść, lecz je się, ażeby żyć.

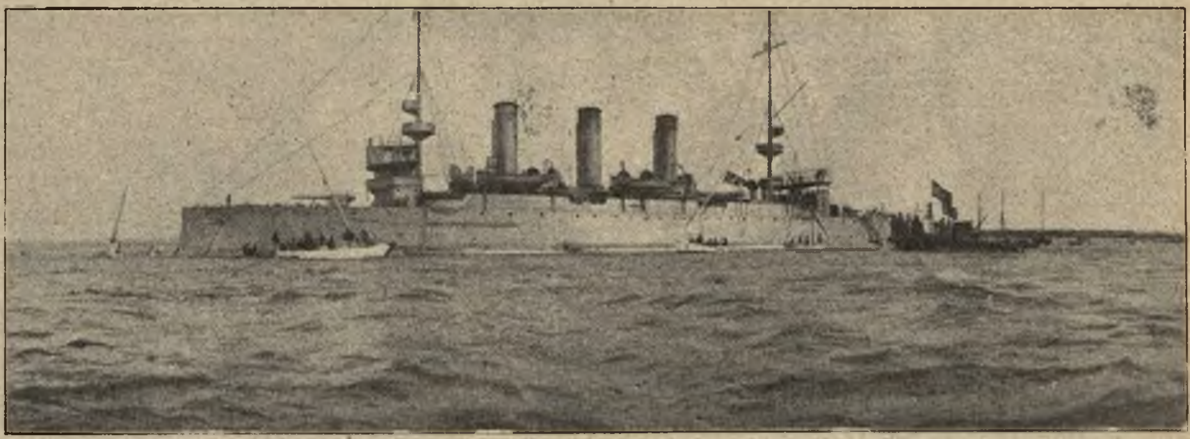
(Ciąg dalszy nastąpi).

Ostatnie walki Turków.

Sprawy wojny bałkańskiej powoli zaczynają przybierać charakter walki dyplomatycznej. Mocarstwa ujęły w swe ręce pośrednictwo pokojowe i wytężają wszelkie siły, aby doprowadzić do zgody. Walka bowiem kosztuje nie tylko siły i tysiące ludności stron wojujących, ale także wyczerpuje ekonomicznie całą Europę.

Turcy bohatersko kończą kampanię wojenną. O ile w pierwszej części wojny byli łatwo pobijani przez Związek bałkański, o tyle w drugiej jej części stawiali bohaterski opór w Adryanopolu, pod Czataldżą i w Skutari. Wielka w tem zasługa dzielnych wodzów tureckich, którym obronę tych pozycyi powierzono.

Oblężenie Adryanopola trwało przeszło pięć miesięcy. Bohaterski starzec, Szukri basza, zamienił miasto w prawie niezdobytą twierdzę i energicznie odpierał wszelkie ataki wojsk bułgarsko-serbskich, które żelaznym pierścieniem opasały twierdzę dookoła. Wreszcie wygłodzona załoga nie mogła utrzymać się dłużej. Bułgarzy w poniedziałek wielkanocny rozpoczęli wściekły szturm. Nad miastem i fortami rozpętała się formalna burza ognia i żelaza. O świcie we środę piechota bułgarska ruszyła z szaloną brawurą do ostatecznego szturmu i bagnetami zdobyła forty. Około godz. 9-ej rano miasto było już w rękach oblegających. Turcy z rozpaczliwą zaciekłością



Ostatnie walki Turków: Krążownik turecki „Hamidje".



Ostatnie walki Turków: Zwłoki poległych obrońców Adryanopola.

bronili się w ulicach i wysadzili w powietrze szereg magazynów i budowli wojskowych.

Najdłużej broniły się forty zachodnie, gdzie dowodził sam Szukri basza. Wreszcie i tu nawała wojsk bułgarsko-serbskich zalała pułki tureckie. Bohaterski obrońca i wódz dostał się do niewoli.

Straty po obu stronach były olbrzymie. Tysiące legło pod fortami, tysiące zginęło wewnątrz miasta. Adryanopol został zaraz obsadzony przez wojska bułgarskie i otrzymał bułgarską administracyę.

Wśród mniejszych wodzów, którzy dzielnie bronią honoru Turcyi, na pierwszy plan wybiła się dowódzca krążownika tureckiego „Hamidje", Rauf bej. Okręt ten krążył, jak duch, zjawiając się nagle pod różnymi portami greckimi i albańskimi i napadając na statki transportowe. Niedościgniony, krąży po morzu Śródziemnem, ukazując się to tu, to tam, a wszędzie za sobą pozostawia zniszczenie. Pod San Giovani di Medua zatopił kilka transportowców, wiozących posiłki serbskie, na pełnem morzu rozbił torpedowiec grecki, słowem stał się postrachem dla okrętów państw wojujących.

Illustracye nasze przedstawiają sceny ze zdobytego Adryanopola oraz portret komendanta „Hamidje".

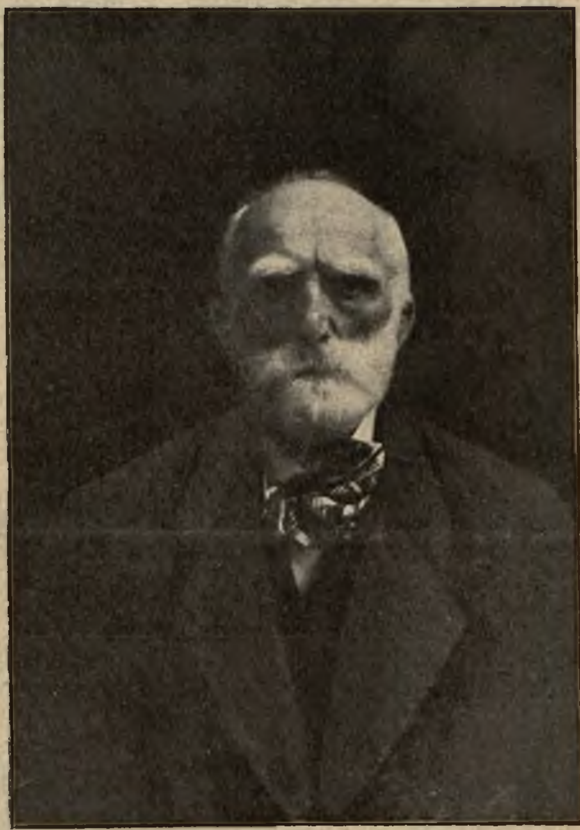
Wystawa koszykarska w Krakowie.

Gdy sufrażystki angielskie w imię idei „równouprawnienia" kobiet dopuszczają się żakowskich wybryków i zwykłych zbrodni, nasze niewiasty cichą, a niezmordowaną pracą dają niezbity dowód, iż kobieta może z mężczyzną współzawodniczyć na wszelkich polach działalności. Co jakiś czas urządzona wystawa świadczy chlubnie o pracy i zamiarach naszych kobiet, jak n. p. ostatnia wystawa wyrobów koszykarstwa ozdobnego, urządzona w dniach 5, 6 i 7-go kwietnia w gmachu niedawno założonej szkoły przemysłowej żeńskiej w Krakowie.

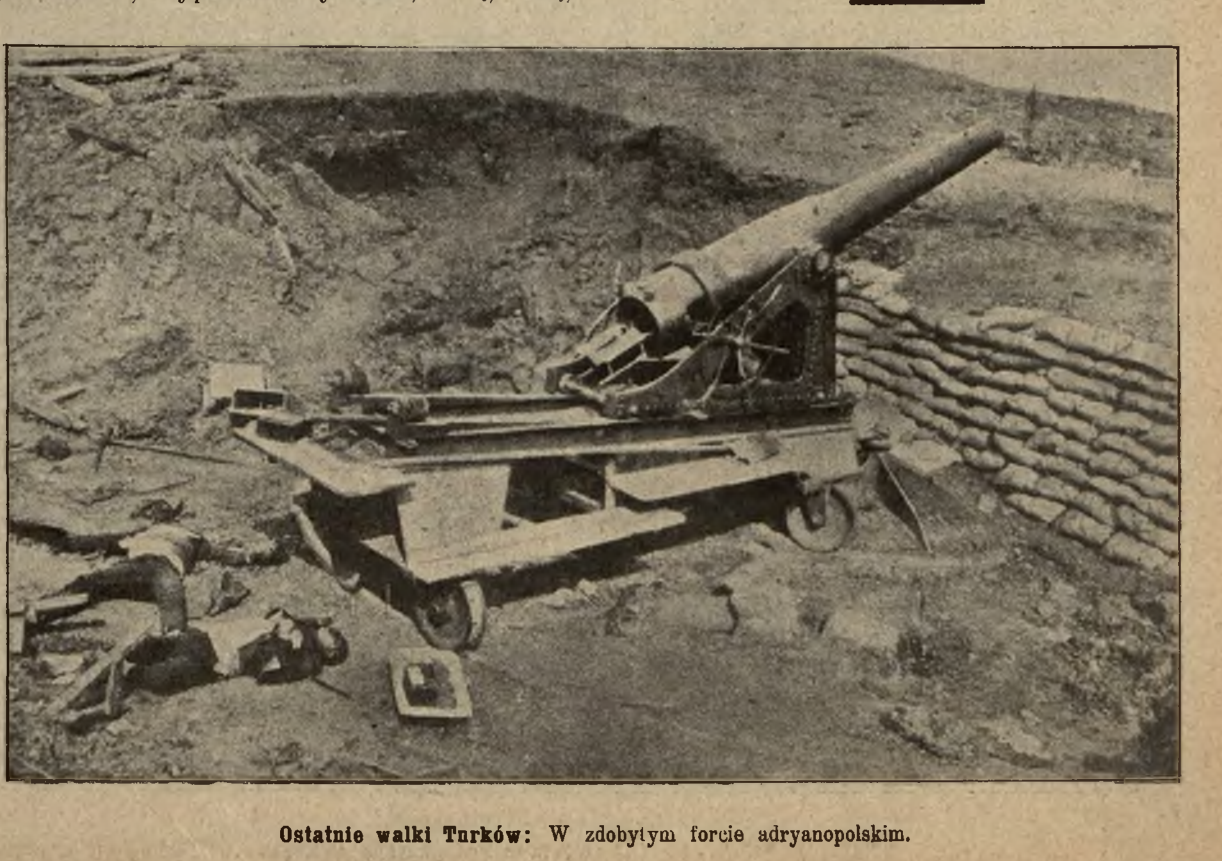
Wystawa była uwieńczeniem kursu koszykarstwa ozdobnego, który został otwarty z inicyatywy dyr. szkoły p. Mayerberg i trwał od 11-go stycznia do końca marca. Kurs ten, na którym uczyła z prawdziwym zapałem i poświęceniem nauczycielka szkół wydziałowych, p. Władysława Wątorska, dał wspaniałe rezultaty. Godną podziwu była pilność, smak i poczucie piękna uczenic, których praca wydała plon obfity i niezwykle interesujący.

W pięknie przystrojonej sali były rozmieszczone koszyczki otwarte, koszyczki na owoce, talerzyki, koszyczki na noże i widelce, pudełka, koszyczki na wazoniki, ozdobne kasetki, bombonierki najrozmaitszego kształtu, wyplatane szynetami, rafią, flotą, trzcinką łupaną, lakierowaną, przyozdobione bortami i wstążkami, kosze na papiery i na roboty, prześliczne pudełka w kształcie automobilów, różne kombinacye kształtów i kompozycye barw, a wszystko nadzwyczaj gustowne i miłe sprawiające dla oka wrażenie.

Wystawę zwiedziło kilka szkół żeńskich i bardzo dużo osób, a wszyscy z wielkiemi pochwałami wyrażali się o wystawionych przedmiotach. P. Wątorska za swą pracę była też przedmiotem serdecznych owacyi tak ze strony rodziców uczenic, jakoteż i samych uczenic.



Uczczenie sędziwego muzyka: Adolf Sonenfeld, kompozytor „Podróży po Warszawie".



Ostatnie walki Turków: W zdobytym forcie adryanopolskim.



Wystawa koszykarska w Krakowie: Uczenice kursu koszykarskiego przy pracy.

Teatr Mały we Lwowie.

W dziedzinie sztuki scenicznej powstają coraz to nowe pomysły, imponujące nieraz swoją oryginalnością. Najnowsze prądy w tej dziedzinie dążą do tego, aby, wyzbywszy się zbytniego balastu dekoracyjnego, punkt ciężkości przenieść raczej na samą grę aktorów, niż rozpraszać uwagę widza czysto wzrokowymi wrażeniami. Jeden z najsławniejszych obecnie, teatr Reinharda w Berlinie daje pod tym względem doskonały wzór, wystawiając sztuki tylko w t. zw. dekoracyi kotarowej.

Małą miniaturą tych nowoczesnych usiłowań jest otwarty przed miesiącem „Teatr Mały“ we Lwowie, pozostający pod wytrawnem kierownictwem p. Czesława Krzyżanowskiego.

Teatr ten, mieszczący się w ładnej sali przy ul. Ossolińskich, postawił sobie za zadanie, aby z jednej



Wystawa koszykarska w Krakowie: Ogólny widok wystawy

strony podjąć konkurencyę z niezdrową kinematomanią, z drugiej zaś strony chce się stać popularnym teatrem dla wszystkich. Program składa się z pięciu jednoaktówek, grywanych w odstępach półtoragodzinnych, z których dwie pierwsze przeznaczone są dla dzieci, zaś trzy następne dla dorosłych.

Tego rodzaju teatru nie mieliśmy jeszcze. Przedstawienia dla młodzieży, mimo wielkich trudności w doborze materyału, zastosowane są całkowicie do wieku jej i pozbawione wszelkich niezdrowych elementów. W ten sposób przeprowadzono rzecz wielkiej wagi pod względem pedagogicznym.

Teatr Mały jest również pierwszą sceną, zbudowaną bez budki suflera. Wszystkie sztuki są grane pamięciowo, przez co zyskują ogromnie na doskonałości w wysłowieniu i grze. Zwłaszcza doskonale przeprowadzone są sceny zbiorowe.

Dotychczasowe trzy premiery w Teatrze Małym zyskały wielkie powodzenie. Złożył się na nie szereg utworów polskich i obcych, w tem wiele rzeczy oryginalnych.

Teatr prowadzony jest bardzo dobrze przez p. Krzyżanowskiego, który znany jest na gruncie lwowskim jako dobry aktor i reżyser.

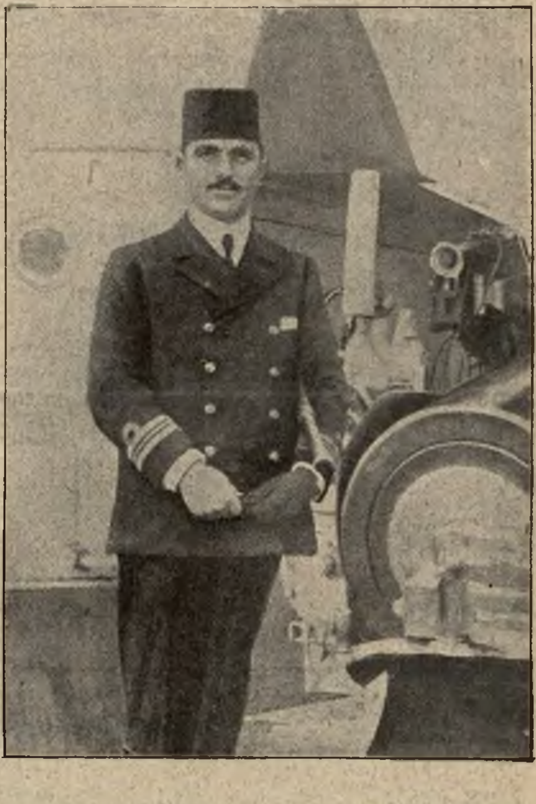
Illustracye nasze przedstawiają grupę artystów Teatru Małego, widok sali, oraz scenę z sztuki japońskiej „Terakoja".



Teatr Mały we Lwowie: Scena ze sztuki japońskiej p. t. „Terakoja". (Fot. M. Münz, Lwów).



Teatr Mały we Lwowie: Grupa artystów Teatru Małego z dyrektorem p. Czesławem Krzyżanowskim (⨉) w pośrodku. (Fot. M. Münz, Lwów).



Ostatnie walki Turków: Kap. Rauf-bey, komendant krążownika „Hamidje".

Jubileusz zasłużonego działacza.

Jedna z najstarszych i najbardziej zasłużonych, prawdziwie polskich instytucyi bankowych w stolicy kraju, Bank zaliczkowy we Lwowie, obchodził przed kilku dniami 25-lecie działalności swego naczelnego dyrektora Wł. Terenkoczego.

Ponieważ dyrektor Terenkoczy jest także od szeregu lat zastępcą prezesa Ligi Pomocy przemysłowej i pracuje z całem oddaniem się w tej organizacyi, przeto w tych dniach uczczono zasługi dyr. Terenkoczego także i ze strony zamieszkałych we Lwowie członków Wydziału Ligi Pomocy przemysłowej i grona przyjaciół, tudzież ze strony całego personalu urzędników, instruktorów i instruktorek przemysłowych, zajętych w zakładach i pracowniach Ligi Pomocy przemysłowej.

W obchodzie tym wzięli udział: prezydent miasta, p. Neuman, członek Wydziału krajowego dr. Jahl, członkowie Wydziału Ligi Pomocy przemysłowej: dyrektor Ulmer, dr. Witold Lewicki, Bolesław Lewicki, Höflinger, Aleksander Lewicki, inż. Jarosławiecki, naczelnik Ohly, radny miasta dr. Dwernicki, dyrektor Feldstein, radca Rybicki, dyrektor Banku zaliczkowego Ruszczyński, redaktor Milski i wielu innych.

Do jubilata przemówił najpierw drugi wiceprezes Ligi Pomocy przemysłowej, p. Narcyz Ulmer, podnosząc jego zasługi jako twórcy i kierownika jednej z najpoważniejszych instytucyi bankowych polskich we Lwowie, która z małej współdzielczej instytucyi kredytowej rozrosła się dzięki niezmiernej pracy dyr. Terenkoczego do tak poważnych rozmiarów.

Imieniem grona urzędników i pracowników instytucyi Ligi Pomocy przemysłowej przemawiał dyrektor Olszewski, podnosząc, że zasady ładu, ścisłości i akuratności w spełnianiu obowiązków, których wzorem jest dyr. Terenkoczy, są niezbędnie po-



Teatr Mały we Lwowie: Sala teatru. (Fot. M. Münz, Lwów).



Jubileusz zasłużonego działacza: Uroczystość jubileuszowa ku czci Władysława Terenkoczego, naczelnego dyrektora Banku zaliczkowego we Lwowie. (Fot. M. Münz, Lwów).

trzebne w naszem życiu gospodarczem i w naszych dążeniach emancypacyjnych.

Jubilat odpowiedział ze wzruszeniem, dziękując za te objawy uznania, które były wymownem świadectwem jego zasług dla społeczeństwa.

Kurs murarski w Łańcucie.

W szeregu kursów zawodowych, urządzonych w różnych miejscowościach kraju, a mających tak ważne znaczenia dla podniesienia rękodzieła, odbył się w ubiegłym miesiącu kurs murarski w Łańcucie.

Kurs ten trwał od 4 grudnia 1912 r. do 29 marca r. b., a został urządzony przez Wydział krajowy dzięki staraniom wicemarszałka rady powiatowej łańcuckiej i posła na Sejm p. Bolesława Żardeckiego oraz kierownika szkoły przemysłowej p. Edwarda Kwiatka. Na kursie kształciło się przeszło dwudziestu czeladników i pomocników murarskich, a nauka obejmowała budownictwo (rysunki i wykłady), geometrye, rachunki, stylistykę, hygienę, z uwzględnieniem przedewszystkiem pomocy w nagłych wypadkach i ustawy przemysłowe.

Naukę, która była bezpłatną, prowadzili: kierownik szkoły przemysłowej E. Kwiatek, który był zarazem gospodarzem kursu, przedsiębiorca Wł. Pelc, naucz. St. Korzonek, dr. Jan Fleszar i inż. K. Adam z Przemyśla.

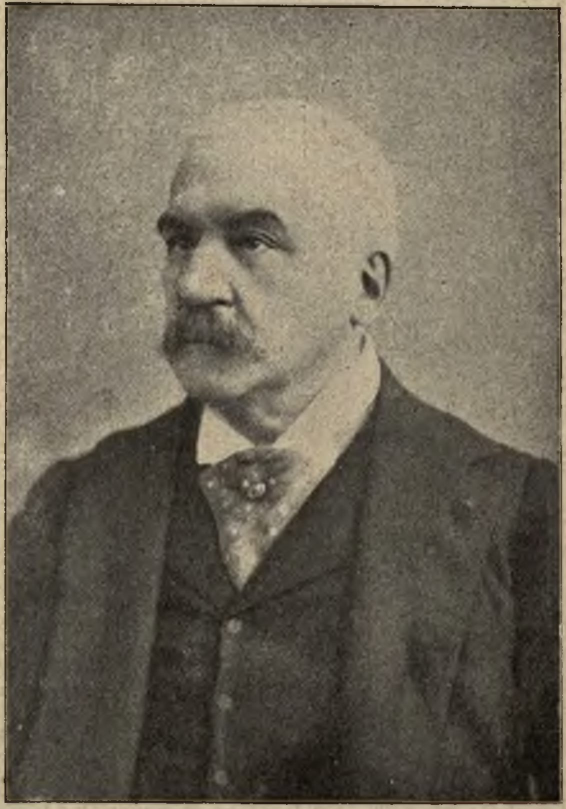
Kuratorem kursu z ramienia Wydziału kraj. był radca dworu Arnulf Nawratil, który kurs ten kilkakrotnie zwiedził i stwierdzał zawsze, że wszyscy uczestnicy bardzo regularnie na wykłady uczęszczają i do nauki sumiennie się przykładają.

W dniu 29 marca b. r. odbył się egzamin, który zaświadczył o świetnych wynikach kursu.

Zgon miliardera.

W Rzymie zmarł przed kilkunastu dniami jeden z najbogatszych ludzi na świecie, John Pierpont Morgan. Trząsł on finansami wszystkich państw świata, a cyfry jego rocznych dochodów stanowić mogą śmiało budżet dużego mocarstwa. W jego rękach znajdowały się wszystkie większe przedsiębiorstwa amerykańskie. Według obliczeń gazet amerykańskich, majątek jego rósł w fantastyczny sposób. W r. 1892 liczono go na 527 milionów dolarów. W roku zaś 1912 sfera jego wpływów rozciągała się na sumę 134.271 milionów koron.

W jego rękach znajdowały się największe trusty



Zgon miliardera: John Pierpont Morgan.

amerykańskie, mianowicie: stalowy, kolejowy i międzynarodowej żeglugi.

Jedyną pasyą zmarłego miliardera, obok robienia majątku, było zbieranie dzieł sztuki. W Londynie zgromadził on prawdziwe muzeum o kolosalnej wartości.

Spadek po nim dziedziczą trzy córki i syn, który stanął na czele wszystkich przedsiębiorstw, prowadzonych przez ojca.

Illustracya nasza przedstawia portret zmarłego miliardera.



Kurs murarski w Łańcucie: Grupa uczestników kursu z gospodarzem, kierownikiem szkoły przemysłowej w Łańcucie, p. Edwardem Kwiatkiem (X) w pośrodku.

CLARK RUSSELL.

W ODMĘTACH OCEANU.

5

Zdałem sobie jasno sprawę z tego, że jeśli woda dalej będzie tak szybko się podnosiła, jak w ostatnich godzinach, to zguba nasza jest nieuchronną. Szybko pospieszyłem do kajuty, gdzie Helga spała na ławce. Energiczne moje kroki musiały ją widocznie obudzić, gdyż, kiedy wszedłem, usiadła szybko. W tej chwili przez małe okienko kajuty wpadł do wnętrza blady promień wschodzącego słońca. Helga ucieszyła się bardzo.

— Nareszcie mamy pogodę! — zawołała.

— Niestety, jeszcze ciągle za mało dla nas korzystną.

— Dlaczego — pytała z niepokojem. — Czy wiatr ciągle jeszcze wieje od lądu?

— Tak i znowu zaczyna się wzmagać.

Teraz dopiero spostrzegła Helga moje wzburzenie. Pełna przerażenia zarzuciła mnie pytaniami, a kiedy zawiadomiłem ją o wyniku ostatniego pomiaru stanu wody, zerwała się, wzburzona.

— Panno Nilsen — oświadczyłem poważnie, starając się zapanować nad ogarniającem mnie wzruszeniem — nie możemy już dłużej pozostać na „Aninie". Należy zastanowić się nad tem, czy nie dałoby się znaleźć jakiegoś innego środka ratunku. Mojem zdaniem jedno nam tylko pozostało. Musimy jak najprędzej zbudować dużą tratwę i wyposażyć ją odpowiednio, tak, aby każdej chwili można ją było spuścić na morze. Ten tylko środek ratunku pozostał nam, mojem zdaniem, chyba, że przed zatonięciem statku zabierze nas jakiś przejeżdżający parowiec.

— Cóż jednak zrobimy z moim ojcem?

— Musimy go, rzecz prosta, zabrać z nami.

— Jak pan to sobie wyobraża? Czy się to da zrobić? Przecież on się nie może z miejsca ruszyć.

— Wyniesiemy go wraz z łóżkiem na pokład i na linach spuścimy powoli na tratwę.

— Tak, w ten sposób możnaby to zrobić — przyświadczyła Helga, odetchnąwszy głęboko. — Tak, to się musi udać. Jak długo jeszcze utrzyma się „Anina" na powierzchni, jeśli przestaniemy pompować?

— Najlepiej oceni to pani ojciec. Chodźmy do niego i zapytajmy się go.

Kiedy weszliśmy do kajuty, zastaliśmy kapitana Nilsena siedzącego na łóżku. W milczeniu jadł biszkopty.

— Nareszcie, zdaje się, pogoda się zmieniła — przywitał nas. — Właśnie widziałem promień słońca nad drzwiami. Co mówi barometr, panie Tregarthen?

Nagle spoważniał i spojrzał uważnie na zgnębioną twarz Helgi. W jednej chwili wrócił cały jego niepokój.

— Co się stało? Jak ty wyglądasz, Helgo? Co zaszło nowego?

— Ojcze! — odpowiedziała młoda dziewczyna, spuszczając oczy — nie ma już najmniejszej wątpliwości, że „Anina" powoli tonie i że musimy wszystko przygotować, aby ją jak najprędzej opuścić.

— Co? — krzyknął chory i chwycił się kurczowo za brzeg łóżka. — „Anina" tonie? Musimy ją opuścić? Na Boga, czy nie pracowaliście przy pompach?

— Owszem kapitanie — odpowiedziałem — nie mamy sobie nic do wyrzucenia. Pańska córka pracowała nawet nad siły. Spojrz pan tylko na nią! Czyż nie wskazuje panu zdrowy rozsądek, że dalszej takiej pracy wątłe jej siły nie zniosą?

— Pompa musi być w ruch puszczona! — krzyczał chory. — „Anina" nie może zatonąć! To cały mój majątek! Bez niej dziecko moje stanie się żebraczką! Helga jest dosyć mocna, pan jej nie zna. Pompy muszą pracować!

— Kapitanie Nilsen — odpowiedziałem stanowczo — gdybyśmy mieli tuzin silnych ludzi na pokładzie, może wtedy możnaby łudzić się nadzieją, że uda nam się okręt utrzymać, aż pomoc nadejdzie. Uratować „Aniny" nie potrafiłoby obecnie nawet pięćdziesięciu ludzi, burza przedziurawiła ją bowiem jak rzeszoto. Nie pozostaje nam nic innego do zrobienia, jak przenieść się na tratwę.

Kapitan łamał ręce z rozpaczy.

— Gdybym choć na kilka godzin mógł odzyskać władzę w mych członkach — biadał — pokazałbym wam wtedy, co może wola i jak potrafi panować nad ciałem. Dlaczego muszę tu tak marnie gnić? Z głośnym okrzykiem rozpaczy rzucił się na posłanie.

— Ojcze! — błagała Helga — uwierz naszym słowom! Już wczoraj wieczorem obawialiśmy się najgorszego. Dzisiaj zaś ani chwili nie można wątpić, iż pan Tregarthen ma zupełną racyę. Nie powinniśmy obecnie myśleć o statku, ale o ratowaniu nas, a przedewszystkiem ciebie, mój biedny, kochany ojcze!

Przeczekałem chwilę, aż zrozpaczony chory trochę się uspokoił i zacząłem mu następnie wyłuszczać mój plan. Przysłuchiwał się, pozornie spokojny, moim wywodom. Jedynie tylko silne drżenie nosa i gwałtownie wznosząca się i opadająca pierś zdradzały, jak silną wewnętrzną toczył walkę. Helga wyszła na pokład i przyniosła mokrą jeszcze po ostatnim pomiarze sondę.

— Przekonaj się sam, ojcze — podała mu ją, wskazując znak.

Kapitan spojrzał i załamał znowu ręce z rozpaczy.

— Tracimy drogi czas — nalegałem. — Przy jakim stanie wody okręt musi zatonąć?

Chory nie odpowiedział, patrzył tylko bezmyślnie na sondę, jakgdyby rozum stracił.

— Chodźmy — zawołałem, pociągając Helgę za sobą. — Widzę teraz, że nadszedł ostateczny czas, abyśmy pomyśleli o ratunku.

— Jeśli nie umieliście uratować okrętu, jakże chcecie ratować siebie — rzucił za nami kapitan.

Obróciłem się od drzwi.

— Musimy zbudować tratwę.

— Tratwę!? Na takiem morzu! — szydził chory.

Zirytowany odwróciłem się od niego i opuściłem kajutę. Niech sobie sam narzeka na smutny los okrętu, który widocznie bardziej go obchodzi, niż życie własnego dziecka. Po chwili także Helga zjawiła się na pokładzie.

— Choroba pomieszała jego zmysły — usprawiedliwiała ojca.

— Tem bardziej musimy we dwoje myśleć o jego i naszem ocaleniu — odpowiedziałem. — Nie traćmy napróżno czasu. Niech pani spojrzy, wiatr ucichł się, a morze nie jest już tak wzburzone, jak było przedtem.

Za wiele czasu i miejsca zajęłoby opisywanie tego, jak budowaliśmy tratwę. Trzeba było znosić materyał, wiązać belki i przybijać deski. Mimo, iż praca ta była bardzo męcząca, to jednak nie utrudziła nas ani w połowie tak bardzo, jak dziesięć minut pracy przy pompach. O dziewiątej zrobiliśmy małą przerwę w pracy, aby odpocząć i odwiedzić chorego. Mierzenia stanu wody, przeprowadzone przez Helgę, wykazały nam jeszcze raz, ze wszelka nadzieja utrzymania okrętu jest już stracona. Woda podnosiła się tak szybko, że według moich obliczeń, których głośno wypowiedzieć nie śmiałem, „Anina" najdłużej do piątej po południu mogła jeszcze trzymać się na falach.

Ponieważ w Tintrenale nieraz całe dnie spędzałem na wybrzeżu, gdzie był mały dok do budowania statków, a często i sam pomagałem przy robocie, ucząc się niejednego, miałem sposobność obecnie zużytkować nabyte wiadomości. Budowałem też tratwę według zasad nautycznych, taką, aby mogła oprzeć się naporowi fal.

Z czterech silnych rei zbudowaliśmy najpierw ramę, w której rogach przymocowaliśmy cztery puste beczki. Następnie rama ta została przykryta poprzecznymi belkami, na których znów przybiliśmy pomost z łat, desek, drzwi i t. p., co tylko odpowiedniego znaleźliśmy na okręcie. Całą tę budowę powiązaliśmy następnie mocno linami. W środku tratwy ustawiłem jedną reję, jako maszt, na szczycie którego miałem zamiar zaciągnąć następnie flagę ratunkową. Do około tratwy zbudowaliśmy jeszcze przy pomocy sznurów rodzaj poręczy, która w razie wysokiej fali miała nas chronić przed spadnięciem do morza. Liczne dziury, jakie były w podłodze tratwy, a których wobec bardzo pierwotnego sposobu budowania tratwy uniknąć nie było można, postanowiliśmy zapełnić prowiantami, oraz naczyniami z wodą do picia.

Coraz słabsze poruszenia przez wiatr naszego sygnału ratunkowego wskazywały na to, że wichura już zupełnie ucichła. Około pierwszej wiatr zmniejszył się tak, iż był to raczej spokojny wietrzyk północno-wschodni. Także morze znacznie się uspokoiło, a szerokie leniwe fale szły na południowy zachód. Niebo wypogodziło się i odbijało w morzu swoją toń niebieską, przerywaną tylko gdzieniegdzie gromadkami chmurek pierzastych. Wszystko składało się tak, że liczyliśmy na pewne powodzenie naszego przedsięwzięcia.

Jestem przekonany, że sam nie byłbym nigdy dokonał tego trudnego dzieła, gdyby nie podniecała mego zapału i energii obecność Helgi. Jej odwaga, wytrwałość, bystre pojmowanie każdej uwagi, jaką robiłem, jej niezmordowana energia stały się dla mnie ogromnie cenną pomocą.

Ażeby naszą tratwę spuścić z pokładu na morze, postanowiliśmy użyć windy okrętowej, służącej do podnoszenia kotwic, a linę przeciągnąć przez wielką reję. Helga ofiarowała swą pomoc w przerzuceniu u góry liny, odmówiłem jednak, nie dowierzając jej słabym ramionom. Przewyższała mnie ona, co prawda, w zwinności i sprawności marynarskiej, uważałem jednak, że lepiej potrafię umocować blok windy na rei. Szybko wyspinałem się na górę i załatwiłem się z robotą. Z wysoka spojrzałem jeszcze raz na morze. W majestatycznej wielkości rozciągało się od jednego krańca horyzontu po drugi. Dreszcz przeszedł mi po skórze, kiedy z tym ogromem wody porównałem malutką naszą tratwę. Przecież nawet wielki okręt pod nami, który tonął, wyglądał tu, jak punkcik.

Tratwę spuściliśmy z pokładu na morze łatwiej, niż przypuszczaliśmy. Winda funkcyonowała doskonale, a wspólne nasze siły podołały zadaniu. Najpierw podnieśliśmy ją na wysokość burty okrętowej, następnie spuściliśmy powoli po boku okrętu, a po chwili skakała już i tańczyła nasza nowa ostoja, niesiona przez puste beczki, na falach morskich.

— Musimy teraz zaopatrzyć się w żywność — oświadczyłem mej towarzyszce. — Chodźmy, panno Nilsen!

— Proszę, niech mnie pan nazywa Helgą — przerwała mi. — Na cóż zdadzą się nam te czcze formy w takiej chwili.

— A więc naprzód, Helgo! — zawołałem, a w sercu mojem zaczęło się budzić jakieś żywsze uczucie dla tej dzielnej młodej osóbki, która przy moim boku tak dzielnie walczyła.

W przeciągu dwudziestu minut zebraliśmy tyle zapasów żywności, że trzy osoby mogły nimi wyżywić się przez miesiąc. Były tam puszki konserw mięsnych, kilka szynek, kilkanaście paczek sucharów okrętowych, ser i kilka beczek ze słodką wodą. Kiedy napełniliśmy właśnie owe beczki wodą, zwrócił moją uwagę jakiś dziwny szmer, dochodzący z wnętrza statku. Opowiedziałem o mem spostrzeżeniu Heldze.

— Słyszę — odpowiedziała — to woda wdziera się do wnętrza z takim szumem.

W ciszy wokoło nas strasznie rozbrzmiewało bulgotanie i chlupanie wody, napełniającej okręt; podnosiła ona już i przewracała paki i paczki ładunku statku. Zarazem odgłosy te przypominały nam, że nie mamy ani chwili do stracenia. Szybko wyciągnąłem ostatnią beczkę z wodą na pokład i sam wyskoczyłem, aby zamknąć drzwi zapadni, kiedy nagle coś skoczyło mi na plecy. Z przerażeniem odwróciłem się i ujrzałem czarnego szczura, który po moich plecach skoczył na pokład okrętu.

Helga z okrzykiem odskoczyła, kiedy wstrętne zwierzę przebiegło jej koło nóg. Ja także przestraszyłem się i jeszcze długo potem odczuwałem na szyi wrażenie ostrej jeżeni się zwierzęcia.

— Patrz Helgo! szczury opuszczają okręt, uciekając z niego przed zatonięciem — rzuciłem mej towarzyszce.

Młode dziewczę zamknęło oczy z wewnętrznym dreszczem odrazy. Nie mieliśmy jednak wiele czasu, aby zastanowić się nad naszymi uczuciami. Trzeba było na gwałt przygotowane zapasy przenieść i rozmieścić na tratwie. Wyczekałem chwili, kiedy fale podniosły ją na wysokość pokładu i skoczyłem odważnie. Przekonałem się równocześnie, ku memu wielkiemu przerażeniu, że nasza tratwa uderzała za każdą falą bardzo silnie o bok statku. Jeśli nie chcieliśmy więc narazić jej na rozbicie, a w każdym razie na silne osłabienie wytrzymałości, powinniśmy byli jak najprędzej uciekać od tonącego statku.

Zabrałem się też do roboty. Helga podawała mi z pokładu paczki i puszki, a ja upychałem je, o ile się dało, po różnych szparach tratwy. Zarazem zastanawiałem się nad tem, w jaki sposób przeniesiemy na nią kapitana Nilsena.

— Czy łóżko pani ojca wisi na hakach? — zapytałem Helgi, kiedy powróciłem na pokład.

— Tak jest — odpowiedziała — ono wisi tak jak hamak.

— W takim razie umocujemy je na linach, które uwiążemy u rogów i przeciągniemy je przez hak u sufitu nad łóżkiem. Jeśli następnie przetniemy liny, przytrzymujące łóżko przy ścianach, będziemy mogli powoli opuścić ojca na ziemię, bez sprawiania mu zbytnich bolów.

Wyszukałem potrzebne liny, a następnie pospieszyliśmy oboje z Helgą do kajuty jej ojca.

— Cóż znowu stało się nowego? — powitał nas kapitan Nilsen głosem wzburzonym, patrząc podejrzliwie na liny, które niosłem w ręce.

— Chcemy przenieść cię, ojcze, na tratwę — odpowiedziała Helga.

— Na tratwę? – poderwał się, czerwieniejąc mimo swej bladości z tłumionego gniewu. — Co ja mam wspólnego z waszą tratwą. Jeśli skazujecie biedną „Aninę“ na zagładę, to pozwólcie i mnie wraz z nią zginąć.

Spojrzałem mu w oczy i przekonałem się, że mętny ich wyraz świadczy o zupełnej niepoczytalności biednego człowieka. W tej chwili nie odpowiadał on za swe słowa i czyny i należało go skłonić do ustępstw za wszelką cenę.

Helga spojrzała na mnie porozumiewawczo i skinęła głową. Zacząłem więc, nie oglądając się na nic, przywiązywać sznury do brzegów łóżka. Drżącymi rękoma próbował chory powstrzymać mnie.

— Niechże pan będzie rozsądnym, kapitanie! – starałem się go uspokoić. — Niech pan okaże się owym dzielnym duńskim marynarzem, za jakiego pan chce uchodzić.

Głośny wybuch płaczu odpowiedział moim słowom. Chory łkając zakrył oczy i w tej pozycyi pozostał już, dopóki nie odwiązaliśmy łóżka. Spokojnie dał się wynieść na pokład.

Wbrew obawom udało nam się doskonale spuścić chorego z pokładu i radosne Bogu dzięki! wyrwało się z moich ust, kiedy szczęśliwie ulokowaliśmy chorego na tratwie.

— Chodź i ty zaraz, Helgo! — zawołałem — musimy natychmiast odbijać. „Anina“ już się tak pogrążyła, że każdej chwili może zatonąć.

— Kilkanaście minut czasu mamy przecież jeszcze — odpowiedziała Helga. — Chciałabym jeszcze zebrać trochę drobiazgów, które dla mnie mają wielką wartość.

— Dobrze — tylko prędko!

Kiedy Helga zniknęła w kajucie, zwróciłem się do kapitana, który przez wpół przymknięte oczy, osowiały, patrzył na mnie.

— Czy Helga zostanie na statku? — zapytał.

— Na Boga! – zawołałem przerażony. — Przecież za jedną lub dwie minuty wróci do nas.

— A więc na prawdę pozostawiacie „Aninę“ jej nieszczęśliwemu losowi? — badał chory.

Wzruszyłem ramionami i odwróciłem się. Z tym nie było co mówić. Przypomniałem sobie jeszcze coś, o czem przedtem nie pomyślałem. Kamizelka i lekki kaftan — w tej chwili jedyne ubranie kapitana — chroniły go bardzo niedostatecznie przeciw niepogodzie. Głowę miał odkrytą, a dolna część ciała otulona była tylko kołdrą. Przypomniałem sobie, że w kajucie kapitana widziałem bluzę marynarską, czapkę i płaszcz. Skoczyłem więc jeszcze raz na pokład i przyniosłem te rzeczy. Helgi nie było jeszcze widać. Pełen niepokoju wróciłem na tratwę i ubrałem kapitana w czapkę, otulając go dobrze w płaszcz.

Po dziesięciu minutach ukazała się wreszcie na pokładzie Helga. Nie byłbym jej prawie poznał, zmieniła bowiem strój chłopca na ubranie kobiece. Wyglądała w niem prawie o głowę wyższa. Niebieska suknia z żakiecikiem, przybranym futerkiem, otulała jej zgrabną postać, a na złote swe włosy włożyła kołpak futrzany w kształcie turbanu. W ręce trzymała paczkę, którą podała mi w chwili, gdy fala podniosła mnie do góry.

— Pani nie będzie mogła teraz skoczyć — zawołałem. — Proszę, niech pani spuści się po łańcuchu kotwicznym, spróbuję podjechać tratwą jak najbliżej.

Ale ona w odpowiedzi, śmiejąc się, zebrała suknię i kiedy następna fala podniosła nasz nowy statek do góry, skoczyła bardzo zgrabnie, przyklękając zlekka, aby nie upaść.

Już też był ostateczny czas, aby oddalić się od tonącego okrętu. W razie dalszego zwlekania groziło nam, że wir, powstały w chwili zatonięcia „Aniny“, porwie nas wraz z nią w głębinę. Przeciąłem więc linę, która łączyła nas jeszcze ze statkiem i przy pomocy Helgi odepchnąłem się silnie od statku. Użyliśmy do tego kawałka masztu, który nam potem miał służyć jako maszt sygnałowy. Właśnie słońce zniknęło na zachodzie, kiedy wyruszyliśmy na naszym nowym statku na morze. Fale toczyły się wprawdzie dosyć silnie, ale płynęły jednostajnie. Uniosły nas też szybko od tonącego statku. Wśród naszych zapasów mieliśmy latarnię, bańkę z oliwą, paczkę knotów i kilka paczek zapałek. Mogliśmy więc i w nocy dawać sygnały światłem. Przy pomocy Helgi ustawiłem na środku tratwy w tym celu nasz prowizoryczny maszt.

Po przymocowaniu go, wyciągnęliśmy na jego szczyt palącą się latarnię. Następnie usiedliśmy w milczeniu na środku tratwy i patrzyliśmy ze smutkiem i żalem na kadłub okrętu, który jeszcze ciągle rysował się ostrymi zarysami na tle gasnącej purpury zachodu. Kapitan Nilsen leżał również nieruchomo na swem posłaniu, zapatrzony w ginący statek.

Ponieważ na pokładzie „Aniny“ nie zdejmowałem ani na chwilę mojego ciężkiego marynarskiego ubrania, miałem na sobie tę samą suknię, w której przeszłego wieczora opuściłem dom rodzinny w Tintrenale. Obecnie zaś umyślnie nie zmieniłem mej odzieży na lżejszą, ponieważ nie chciałem, aby w razie rozbicia się naszej tratwy lekkie ubranie napróżno nie przedłużało mi śmiertelnej walki. Umiałem bowiem doskonale pływać.



Okręt rysował się ostrymi zarysami na tle gasnącej purpury zachodu.

Na zachodzie zgasły już ostatnie blaski dnia, a tylko słabe światło gwiazd rozjaśniało trochę ciemności nocy. W tem niepewnem świetle w oddali widać było ciągle jeszcze ciemne zarysy „Aniny“, która ciężko chwiała się na falach. Statek ten widocznie był jeszcze dosyć odporny, więcej nawet, niż przypuszczałem. Roje smutnych myśli opadły mnie i zatopiony w nich patrzyłem na słabo świecące resztki żagli, które powiewały na rejach „Aniny“. Wreszcie wyrwałem się z mej smutnej zadumy i otrząsnąwszy się z mych myśli, stanąłem pod naszym masztem, aby na rozległym horyzoncie szukać świateł jakiego parowca, spieszącego nam z ratunkiem. Wobec panującej ciszy, żaglowca nie spodziewałem się ujrzeć.

Nagle rozległ się za mną przeraźliwy krzyk. Jakby wycie dzikiego zwierza rozdarło powietrze, ale w tym nieartykułowanym dźwięku drżało tyle bólu wewnętrznego, tyle ludzkiego uczucia, że na chwilę przykuło mnie bez ruchu do miejsca. Z wysiłkiem odwróciłem się. Kapitan Nilsen siedział wyprostowany na swem łóżku, zdrętwiały jakby z drzewa i wskazywał wyciągniętą ręką na morze. Spojrzałem! Czarna masa znikła zupełnie! Przez chwilę zamajaczyły na powierzchni fal porwane reje, liny i resztki masztów. Rozległ się podobny do wybuchu huk pękającego pod naporem wody pokładu. W kilka sekund morze uspokoiło się, a wszelki ślad „Aniny“ zniknął zupełnie.

— Na pomoc! – zawołała Helga — mój ojciec umiera.

Jednym skokiem znalazłem się przy łożu kapitana i pochyliłem nad nim. Leżał omdlały, a z pośród poduszek wyzierała ku mnie jego blada twarz. Spuściłem szybko na dół latarnię i przy jej świetle wlałem trochę wisky do kubka cynowego. Przybliżyłem naczynie do ust chorego, chcąc mu wlać trochę do gardła, ale kapitan zacisnął mocno zęby.

— Pani ojciec omdlał tylko, Helgo!

Ponieważ na razie nie można było mu nic pomódz, wyciągnąłem latarnię znowu do góry i przyklęknąłem obok posłania, aby módz każdej chwili Heldze pospieszyć z pomocą. Wobec ogromu boleści biednego dziewczęcia nie znajdywałem żadnych słów pociechy. Przez długi moment panującą wokoło głuszę przerywały tylko łkania biednej Helgi i świszczący oddech kapitana.

Mimo, iż wiatr, który wiał ponad Oceanem, był bardzo słaby, przyniósł jednak ze sobą dotkliwe zimno październikowej nocy. Zdjąłem moją zarzutkę i zmusiłem Helgę, aby ją włożyła. Lekki żakiecik jej wobec wzrastającego zimna nie zabezpieczał jej zupełnie. Napróżno jednak nakłaniałem ją, aby się choć trochę posiliła. Zaledwie z wielką biedą zdołałem wmówić w nią, aby wypiła kilka łyków wisky. Sam wypiłem szklankę wisky i przegryzłem kawałkiem suchara i odrobiną sera. Położyłem się następnie przy posłaniu kapitana, opierając głowę na rękach.

Kiedy po chwili oddech kapitana stał się trochę wolniejszy, Helga poprosiła mnie, abym zniżył latarnię. Chciała bowiem dokładniej zbadać stan chorego. Kapitan nie miał już tak zaciśniętych zębów jak przedtem, także oczy nie patrzyły tak nieprzytomnie. Mimo to jednak zachowały swój błędny wyraz i ani drgnęły, kiedy latarnią zaświeciłem mu tuż przy twarzy. Posadziliśmy go, a Helga spróbowała wlać mu parę kropel wisky do ust. Próba ta okazała się jednak daremną, płyn bowiem wylewał mu się z ust kątami.

Delikatnie złożyłem chorego z powrotem na poduszkach i prosiłem młode dziewczę, aby go już nie męczyła.

— On nie przeżyje tej nocy — szepnęła Helga głosem, dławionym przez łzy.

— Musi się pani na to przygotować — odpowiedziałem posępnie.

— Ach! któż jest kiedy przygotowany na to, gdy traci ukochaną przez siebie istotę — załkała. — Gdy on umrze, zostanę zupełnie sama na świecie. A najstraszniejsze, że tu w takich warunkach musi umierać.

Milczałem. Słowa nie przyniosłyby jej pociechy.

Znowu upłynęła może godzina. Prawdopodobnie zdrzemnąłem się trochę, gdyż zerwałem się nagle przestraszony, kiedy usłyszałem, że Helga mnie woła.

— Co się stało? — spytałem na pół przytomnie,

— Ojciec wzywa pana do siebie.

Natychmiast wytrzeźwiałem ze snu, pochyliłem się nad chorym i ująłem go za rękę, która była zimna i pokryta potem.

— Jestem przy tobie — kapitanie Nilsen.

Chory na dźwięk mego głosu poruszył się.

— Jeśli Bóg pozwoli — zaszeptał ledwie dobywając głosu — jeśli pan się uratuje, czy dotrzyma pan danego słowa?

— Na pewno. Może pan mi zupełnie zaufać.

— Dziękuję panu szepnął chory, ciężko wzdychając. — Helgo! mówiłaś mi poprzednio, że masz obraz twojej matki.

— Mam, ojcze!

— Ach, żebym choć raz jeszcze mógł na nią spojrzeć, ostatni raz Helgo! ostatni raz.

— Gdzie jest pani paczka? — zapytałem.

— Tutaj, zaraz obok mnie.

Ciąg dalszy nastąpi.

Żywiołowa katastrofa w Ameryce.

W poprzednim numerze donosiliśmy już o strasznej katastrofie, jaka nawiedziła stan Ohio w północnej Ameryce. Jak się obecnie okazuje, straszny orkan wyrządził olbrzymie szkody, obliczane na setki milionów koron.



Żywiołowa katastrofa w Ameryce: Jedna z ulic w m. Omaha, doszczętnie zniszczona przez cyklon.

Powodem katastryfy była trąba powietrzna, która przeszła przez szereg miast i wsi ku północy, niszcząc wszystko na swej drodze. Charakterystycznem jest, jak dokładną drogę wyznaczyła sobie ta straszna wichura. Zajmowała ona szerokość kilkuset metrów i najdokładniej niszczyła wszystko, co w obrębie tej przestrzeni się znalazło. Spotykano n. p. takie wypadki, że w sferę trąby powietrznej wchodziło n. p. tylko pół domu. Otóż ta połowa została formalnie zmieciona, podczas gdy druga połowa została nienaruszona.

W miastach, przez które trąba powietrzna przechodziła, wycinała ona szeroką ulicę wśród domów. Na tej ulicy wszystko stawało się kupą gruzów, podczas gdy dalsze domy i ulice zostały nienaruszone. Wiele ucierpiały jednak miasta z powodu pożarów, jakie masowo wybuchały wśród gruzów, oraz powodzi, która zalała wielkie przestrzenie.

W dzisiejszym numerze dajemy szereg illustracyi, przedstawiających spustoszenia w miejscach, nawiedzonych przed katastrofę cyklonu i powodzi.



Żywiołowa katastrofa w Ameryce: Skutki strasznego orkanu w mieście Omaha.



Żywiołowa katastrofa w Ameryce: Ulica w zatopionem mieście Dayton.

Lwowskie Towarzystwo kolarzy.

Wśród sportów letnich jednym z najbardziej pełnych ruchu i gimnastyki, jest sport kolarski. Wymaga on zarówno wytrwałości, jak i zgrabności, daje zaś tę wielką korzyść, że umożliwia robienie tak miłych w lecie, dalekich wycieczek i spacerów. Sport ten znajduje dzisiaj bardzo wielu zwolenników, mimo iż jest stosunkowo jeszcze dosyć kosztowny, gdyż na sprawienie dobrego roweru nie każdy zdobyć się może.

Sport ten rozwija się dobrze na gruncie lwowskim, gdzie w marcu b. r. zawiązano nowe towarzystwo sportowe, kolarskie.

W przeciągu krótkiego czasu swego istnienia zdołało ono zgromadzić już przeszło 60 członków i rozwija żywą działalność celem skupienia wszystkich chętnych kolarzy we Lwowie.

W dniu 6 kwietnia otwarto tegoroczny sezon wycieczką do Janowa, w której wzięło udział 20 członków.



Lwowskie Towarzystwo kolarzy: Grupa uczestników wycieczki inauguracyjnej.

Zgon działacza narodowego na Śląsku.

Ruch narodowy polski na Śląsku stracił jednego z najwybitniejszych swych przedstawicieli. Przed kilku dniami zmarł znany długoletni pracownik dla idei odrodzenia narodowego na Śląsku, Jerzy Cienciała. Był on jednym z niewielu już dzisiaj, którzy przed laty podnieśli hasła narodowe na ziemi śląskiej i obudzili w ludzie śląskim przeświadczenie, że choć oddzielony od samej Polski, zachować winien swe ideały narodowe. Kiedy szlachta śląska się zatraciła, w miastach śląskich życie polskie zanikło, na wsi, przy pługu pozostały szczere serca polskie i od nich rozpoczęli odbudowę ducha narodowego tacy pracownicy, jak ś. p. Cienciała.

Urodzony w r. 1834, rozpoczął pracę publiczną dosyć wcześnie. W r. 1868 stanął na czele Tow. rolniczego dla Ks. Cieszyńskiego. Od r. 1871 posłował z małą przerwą do sejmu śląskiego, przez pewien czas zasiadał także w parlamencie. Wydatnie pracował w c. k. radzie szkolnej powiatowej, w cieszyńskim wydziale drogowym i t. d. Przedewszystkiem zaś pracował jako działacz polski i społecznik. I tem zdobył sobie miłość i szacunek całego ludu śląskiego.

Podajemy w dzisiejszym numerze podobiznę zmarłego działacza.



Zgon działacza narodowego na Śląsku: Ś. p. Jerzy Cienciała.

Kronika tygodniowa.

Zdaje mi się, że miał słuszność autor notatki meteorologicznej w *Głosie Narodu*, który doszedł do przekonania, iż w układaniu porządku miesięcy w feralnym roku 1913, zaszła pomyłka. Zamiast marca wstawiono kwiecień, zamiast kwietnia marzec!

W ten tylko chyba sposób można sobie wytłumaczyć śnieg, który białym całunem pokrył całą prawie Europę ku zmartwienin ogrodników, amatorów sałatek, rzodkiewek i innych nowalii, a co najważniejsza tych, którzy wierzyli pogodzie i futra i paltoty ulokowali już z obawy przed molami... w lombardzie. O ile finanse pozwoliły, spieszono też na ulicę Szpitalną do zakładu zastawniczego, gdzie przez kilka dni z rzędu notowano usposobienie wprost gorączkowe!

Ze sprawami bałkańskiemi nie miało ono jednak żadnego związku, przychodzimy bowiem powoli do przekonania, że może obejdzie się ostatecznie bez wojny.

Przyczyniły się do tego dwie okoliczności, mianowicie korespondencya, jaką przeprowadziłem z królem greckim, Konstantynem, o ile mi się zdaje dwunastym i ustępliwość króla Mikołaja czarnogórskiego, który za marne trzydzieści milionów franków, zdecydował się ostatecznie do zaprzestania bombardowania Skutari, a podobno byłby go i nie zdobył!

Wyczytawszy w *Nowinach* o wymianie depesz przyjacielskich między redakcyą a dworem cetyńskim, postanowiłem i ja pójść w te ślady i wystosowałem do króla greckiego odręczne pismo następującej treści:

„Wasza Królewska Mości!

Aczkolwiek osobiście nieznany, ośmielam się zabierać drogi czas Waszej Królewskiej Mości, chciałbym jednak mieć informacyę o obecnej sytuacyi wprost z pierwszej ręki, a nie zapomocą gazet, które same nie wiedzą, co piszą.

Zwracam się zaś dlatego nie do kogo innego, gdyż już z czasów mych studyów gimnazyalnych miałem do greki ogromne zamiłowanie i tylko dzięki jej szkołę średnią zamiast w ośmiu latach skończyłem w czternastu, od trzeciej bowiem począwszy w każdej klasie siedziałem po dwa lata, delektując się pięknościami starożytnej mowy Hellenów, do których obecnie i Wasza Królewska Mość ma zaszczyt należeć.

Wystarczy to chyba, by nabrać zaufania do mej osoby, sądzę zresztą, że i w Atenach muszą znać krakowskie *Nowości Illustrowane* i ich kronikarza, który tak pracował nad utrzymaniem równowagi politycznej w tych gorących czasach, że chyba nie minie go nagroda pokojowa z fundacyi ś. p. Nobla.

Ostatecznie, gdyby ją przyznano komu innemu, n. p. królowi Nykicie czarnogórskiemu, któremu pokój europejski ma rownież wiele do zawdzięczenia, a który także pieniędzy potrzebuje, zgodziłbym się na nagrodę z innej fundacyi, polecam się też w tym względzie poparciu Waszej Królewskiej Mości, zapewniając równocześnie o gotowości do wzajemnych usług.

W oczekiwaniu łaskawej odpowiedzi, na którą załączam markę pocztową, pozostaję powolnym sługą Waszej Królewskiej Mości

Kronikarz *Nowości Illustrowanych*".

Nie upłynęło więcej, jak pięć dni (widocznie poczty greckie są sprawniejsze, niż nasze...), a otrzymałem odpowiedź, której treść pozwolę sobie poniżej przytoczyć, w autoryzowanem tłumaczeniu polskiem, dokonanem przezemnie samego. Posługiwałem się przy tem słownikiem dra Węclewskiego, król Konstantyn był bowiem na tyle łaskaw, iż użył języka starogreckiego, wychodząc z tego słusznego zresztą zapatrywania, iż przez lat dwanaście miałem chyba sposobność nabyć w posługiwaniu się nim odpowiedniej wprawy.

„Czcigodny Panie Kronikarzu!

List Pański sprawił mi prawdziwą przyjemność, pospieszam też zaraz z odpowiedzią, zwłaszcza, że zamiłowanie do pięknej mowy ojców naszych po prostu chwyciło mnie, jakby kleszczami, za serce. *Nowości Illustrowane*, które od lat kilku prenumeruję stale w głównej trafice w Atenach, są mym ulubionym organem. Choć polskim językiem nie władam, czytuję je pilnie i muszę się przyznać w sekrecie, że przy układaniu polityki zagranicznej kieruję się według Waszych cennych kronikarskich wskazówek i jeszcze nigdy tego nie żałowałem...

Pytasz mnie Pan o obecną sytuacyę polityczną, niestety, wiele powiedzieć nie mogę, jak bowiem każdy polityk na większą skalę, lubię zdanie swe wypowiedzieć *post factum*, aby się nie pomylić.

Racyę w tym względzie przyzna mi chyba każdy.

Że musi wreszcie przyjść po pokoju, nie ulega to najmniejszej kwestyi, niewiadomo tylko, kiedy i na jakich warunkach. Mogę Pana również solennie zapewnić, że względem Bułgarów i Serbów mamy jak najlepsze zamiary, pod tym jednak warunkiem, jeśli ani jedni, ani drudzy, nie będą nam wchodzić w drogę. Zupełnie to samo powiem o granicach przyszłej Albanii, na które o tyle się zgodzimy, o ile nie będą kolidować z naszymi interesami narodowymi.

Co do Pańskich starań o nagrodę z fundacyi Nobla, to obiecuję poparcie, radzę jednak wybić sobie z głowy *pokojową*, gdyż ona należy się nam, jako właścicielom obecnym *Saloników*.

Jeśli jesteś, zacny Obywatelu, amatorem pilznera, wychyl kilka bombek, naturalnie na własny koszt, za pomyślność greckiej sprawy.

Przyjm serdeczny łaposcisk

Konstantyn XII."

Pismo to rozczuliło mnie do niemożliwości!... Proszę sobie tylko pomyśleć... Król w tak serdeczny sposób pisze do zwykłego śmiertelnika... A komu i czemu to zawdzięczyć?

Nikomu, tylko grece, którą z taką trudnością pakowano w mą mózgownicę, nie żałując przy tej sposobności i odwrotnej strony medalu! Dlatego chyba nikt się nie zdziwi, że jestem odtąd zdeklarowanym zwolennikiem klasycznego wychowania obu płci i możliwie największego rozszerzenia nauki języka greckiego w c. k. gimnazyach i liceach. Radzę też każdemu, kto nie ma nic lepszego do roboty, niech się uczy greki, a z pewnością tego nie pożałuje!...

Pierwszy dowód sympatyi dla greczyzny dałem w ten sposób, że spotkawszy na Rynku znajomego profesora tego pięknego i pożytecznego języka, zaprosiłem go „pod Obraz", gdzie wychyliliśmy spragnieni po kilka bombek w myśl życzenia królewskiego, co może zresztą poświadczyć tak wiarogodna osoba, jak pan Władysław, tamtejszy mistrz ceremonii, mąż, który całe swe życie poświęca dla dobra bliźnich, bacząc, by łaknących nakarmić, a pragnących napoić!

Z tenoru listu króla Konstantyna mogli się Szanowni Czytelnicy przekonać, jak popularne są w świecie *Nowości Illustrowane*, oraz, że możemy się spodziewać pokoju na Bałkanie (chyba, gdyby wojna wybuchła, ale to już nie nasza wina!)

Pozatem o pokojowem usposobieniu członków Unii bałkańskiej świadczy okoliczność, że król Mikołaj czarnogórski, któremu ogromnie spodobała się straszliwa blokada wybrzeży, przeprowadzona z iście operetkową dokładnością i precyzyą, zgodził się na darowanie życia mieszkańcom w Skutari i postanowił odstąpić od oblężenia.

Krwawiło mu się wprawdzie serce, kazał też sobie zapłacić tak zwany *Schmerzgeld*, na co się mocarstwa naturalnie zgodziły.

Rozpoczęły się targi. Mocarstwa ofiarowały dwadzieścia milionów, król Mikołaj, przedstawiając ogrom swego bólu, żądał pięćdziesiąt, twierdząc, że ustępuje niżej własnych kosztów... Wreszcie stanęło na trzydziestu milionach.

Starowina poklepał się po kieszeni i rzekł z westchnieniem:

— Ha, trudno! Czego to człowiek nie robi dla zasady!... Popularność wezmą dyabli, ale hopcie są, a to dziś grunt!

W ten sposób kwestyę Skutari uważać należy za załatwioną. Mówiono mi w Wiedniu, że zawdzięczyć to mamy głównie interwencyi krakowskich *Nowin* i wymianie depesz między redakcyą a królem.

Hr. Berchtold zaciera ręce i woła:

— Górą nasza! Zwycięstwo!... Skutari zostaje przy Albanii!...

A echo dodaje głucho:

— A Albania przy Włoszech!

Jeśli komu mało tych dowodów, dodam jeszcze, że sir Grey wyjechał na odpoczynek, a ambasador francuski Cambon do Paryża, więc chyba sytuacya nie jest wcale groźną, a anioł pokoju schował miecz do pochwy, wyciągnął zaś z zanadrza z powrotem różdżkę oliwną.

Zastanawiając się nad szczęśliwą gwiazdą, pod którą urodził się kolega po piórze, król Mikołaj czarnogórski, nie dający się początkowo przejednać, później jednak gotów, pod wpływem „brzęczących argumentów" do ustępliwości, przypomniałem sobie analogiczną historyjkę z naszych stosunków.

Opowiadano mi ją gdzieś we wschodniej Galicyi.

Zdarzyło się raz, że czujne oko autonomicznego stróża bezpieczeństwa dojrzało przybyłego ze wsi chłopinę, który dopuścił się jakiegoś wykroczenia.

Energiczna władza przystąpiła zaraz do urzędowania i oświadczyła przeraż nemu, że musi się z nią udać na inspekcyę policyjną... Biedaczysko sumitował się i wypraszał, władza była niewzruszoną.

Podążono więc w stronę trybunału autonomicznej sprawiedliwości, to jest magistratu. Pochód otwierał chłopisko z wozem i nosem spuszczonym na kwintę, obok kroczył poważnie stróż bezpieczeństwa, z tyłu kilku gapiów, żądnych zawsze sensacyi.

W drodze wieśniak prosi o zmiłowanie, „władza" nie zważa na jego jęki i szlochy...

Wreszcie, gdy już kilkadziesiąt tylko kroków dzieliło ich od kresu podróży, gminny cerber zwraca się z poważną miną do przestraszonego delikwenta i rzecze urzędowym tonem:

— Dawaj szóstkę i proś się, to cię puszczę!...

Słowom tym towarzyszy wymowny gest, pod postacią wyciągniętej łapy...

Ten chłopina, to Berchtold, a ów stróż porządku publicznego to Nykita... Tylko, że tu rozchodziło się nie o szóstkę, ale o całe dwadzieścia milionów!

Lecz pokój uratowany, a i honor dyplomacyi austryackiej także!...

Dajmy jednak spokój polityce, a zajmijmy się więcej ogólnemi sprawami.

Pierwszą z nich to iście Salomonowe rozporządzenie pana Chatalan, członka Najwyższego Trybunału sądowego w stanie nowojorskim, mocą którego mogą, ale tylko osoby poniżej lat ośmnastu, zawierać małżeństwa na próbę, t. j. żądać po pewnym czasie rozwodu, jeśli związek nie spełnił ich marzeń.

Mój Boże — pomyśli zapewne niejeden z Czytelników — gdyby to tak można było u nas i to bez granicy wieku!

Drugą sprawą, również bardzo zasadniczą, to żądanie krawców paryskich, aby im przyznano prawa autorskie, zupełnie takie same, jakie posiadają literaci i artyści.

Do tego spowodowała mistrzów nożyc i igły Ameryka, która zakupywała w Europie najnowsze ich „wydawnictwa" i naśladowała je bez wahania. Jednem słowem... krawieckie plagiatorstwo.

Że zaś krawcy uważali się zawsze za pewien rodzaj artystów i na to mogę służyć dowodem.

Zdarzyło się przed laty, iż jeden z krakowskich znanych artystów-rzeźbiarzy zamówił sobie u rownież znanego „radcy stanu" (jak niektórzy złośliwie krawców nazywają) garnitur, nie mógł się jednak nań doczekać, być może w myśl przysłowia, że „wielkie rzeczy tworzą się pomału".

Idzie więc do atelier krawca-artysty i pyta:

— A co tam, panie kochany, słychać z mem ubraniem?

Ten mu zaś na to, zacierając ręce:

— Robi się, panie dobrodzieju!... Już mam szkic gotowy!

I proszę mi powiedzieć, czy prawdziwy artysta mógłby dać inną odpowiedź!...

Wobec tego uważam za rzecz zupełnie słuszną i sprawiedliwą, by i krawców zaliczono do rzędu artystów i przyznano im prawa autorskie, a być może chętniej który co skredytuje, gdy się człek powoła na koleżeństwo...

Na zakończenie zostawiłem najważniejszą sprawę, to jest połączenie Podgórza z Krakowem, uczyniłem to zaś dlatego, aby, o ile kronika padnie ofiarą metrampaża, zakończenie przenieść ewentualnie na drugi tydzień.

W tym tygodniu odbyło się decydujące posiedzenie rady podgórskiej, na którem dwudziestu pięciu głosami przeciw sześciu oświadczono się na złość panom: Gadomskiemu i Przybylskiemu za połączeniem, we czwartek odbędzie się w tej samej sprawie posiedzenie krakowskiej rady.

Na ogół można powiedzieć, że w Krakowie mało kto tem się interesuje, czy Kraków i Podgórze utworzą jedną całość, więcej już zajmują się tem po tamtej stronie Wisły, uważając się za „dających dobrodziejów", a Kraków „za biorącego bankruta".

Samobójstwo dyrektora.

Jedną ze straszniejszych tragedyi życiowych jest niewątpliwie samobójstwo... Niestety. w ostatnich czasach to smutne zjawisko staje się coraz częstszem, a pochłania ofiary we wszystkich sferach — w kwiecie wieku lub nawet u schyłku starości... W tych dniach ofiarą takiej tragedyi życiowej padł znany w szerokich kołach Warszawy inż. Kazimierz Matecki, dyrektor fabryki pod firmą „Sito".

Zmarły przez długie lata był współwłaścicielem fabryki armatur żelaznych pod firmą „Obrębowicz, Matecki i Ska", która skutkiem kryzysu ekonomicznego, wywołanego zawieruchą rewolucyjną w Królestwie Polskiem, została z wielkiemi stratami zlikwidowaną.



Samobójstwo dyrektora: Ś. p. inżynier Kazimierz Matecki, dyr. fabryki p. f. „Sito", były wiceprezes warszawskiego Towarzystwa wioślarskiego.

Te niepowodzenia materyalne zmusiły ś. p. inż. Mateckiego do szukania pracy zarobkowej i spowodowały widocznie silny rozstrój nerwowy, który skończył się tak tragicznie.

S. p. inż. Matecki przez szereg lat piastował godność wiceprezesa warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego i cieszył się ogólną sympatyą.



Tajemnicze morderstwo: Zwłoki gajowego Fran. Sajdoka, zamordowanego w lesie dóbr arcyksiążęcych na Śląsku.

Epilog ohydnej zbrodni.

Ohydna sprawa mordu, spełnionego w murach klasztoru jasnogórskiego, zakończyła się już, na szczęście, ostatecznym epilogiem. Sprawcy i uczestnicy tej niesłychanej zbrodni ponieśli zasłużoną karę, którą zaczęli już odsiadywać.

W tych dniach właśnie przewieziono jedną ze smutnych „bohaterek" procesu, Helenę Macochową, z więzienia śledczego w Piotrkowie do Warszawy, skąd przetransportowano ją następnie do więzienia w Łomży, gdzie ma odbyć karę, na którą została zasądzoną.

Illustracya nasza przedstawia wyprowadzenie Heleny Macochowej z więzienia transportowego w Warszawie w dalszą drogę na miejsce odbycia kary w Łomży.



Ostatnie walki Turków: Koń, zaplątany w druty kolczaste, broniące przystępu do twierdzy adryanopolskiej.

Tajemnicze morderstwo.

Przed kilku dniami w lesie, należącym do dóbr arcyksiążęcych, w okolicy Pruchny na Śląsku austryackim popełniono zagadkowe morderstwo, którego



Epilog ohydnej zbrodni: Przewiezienie Heleny Macochowej z więzienia transportowego na Pradze w Warszawie do Łomży.



Prawdziwa zima w kwietniu: Uprzątanie śniegu w Warszawie.
(Fot. M. Fuks, Warszawa).





Żywiołowa katastrofa w Ameryce: Domy zburzone przez cyklon w stanie Ohio.

ofiarą padł gajowy Franciszek Sajdok. W krytycznym dniu dozorował on robotników pracujących pod lasem. Koło południa usłyszał w lesie strzały, poszedł więc, aby zbadać, skąd pochodzą i więcej nie wrócił. Zaniepokojeni robotnicy i żona rozpoczęli poszukiwania. W gęstwinie leśnej znaleźli Sajdoka zastrzelonego i obrabowanego.

Wszczęte natychmiast śledztwo zwróciło poszlaki przeciw Janowi Mikulcowi, dezerterowi 3 pp. z Cieszyna. Włóczył on się po okolicy i miał jakieś zatargi z Sajdokiem. W dniu mordu, jak stwierdzono, poszedł do lasu w stronę, gdzie pracował Sajdok z ludźmi i naumyślnie strzelał z browninga, chcąc Sajdoka do lasu wywabić. Zasadzka się udała, a Mikulec obrabował swą ofiarę, zabierając jej strzelbę, kapelusz, zegarek z łańcuszkiem i pieniądze.

Poszukiwania, czynione przy pomocy psa policyjnego, wykazały, że morderca zbiegł ku granicy pruskiej.

W dzisiejszym numerze podajemy illustracyę, przedstawiającą zwłoki nieszczęśliwego Sajdoka w lesie.

Prawdziwa zima w kwietniu.

Aura jest zawsze podobna do kobiety: nigdy nie wiadomo, jakim kaprysem nas uszczęśliwi. W tym roku jednak zgotowała nam bardzo srogą niespodziankę. Po łagodnej zimie, po marcowych upałach, dała nam prawdziwą zimę w kwietniu! W drugiej połowie tego miesiąca, gdy wszyscy byli przygotowani na rozkoszne dni wczesnej wiosny, spadły olbrzymie zaspy, które pokryły ziemię i drzewa tak grubą warstwą śniegu, jakiej nie widzieliśmy w ciągu całej minionej zimy...

Podczas tej przykrej niespodzianki, którą illustruje zamieszczona fotografia obecna z Warszawy, możemy się pocieszyć, że ten smutny los kwietniowej zimy spotkał nietylko nas, ale całą Europę...



Ostatnie walki Turków: Zwłoki żołnierzy bułgarskich, poległych podczas zdobywania Adryanopola.

Uczczenie sędziwego muzyka.

(Do illustracyi na str. 7).

Któż nie zna popularnej i zawsze świeżej „Podróży po Warszawie“? Ale o kompozytorze tego wodewilu, tak w swoim czasie głośnego, już prawie zapomniano... Jest nim, jak wiadomo, Adolf Sonenfeld, który ma swą kartę w historyi Warszawy z ostatnich lat 55. Pomimo jednak sędziwego wieku (liczy obecnie 73 lata) twórca zawsze mile słuchanej muzyki do baletu „Pan Twardowski“ nie ustaje w pracy, a od lat kilku kieruje chórami i orkiestrą w Stowarzyszeniu robotników chrześcijańskich przy ulicy Kaliksta w Warszawie.

Amatorowie z grona członków tej instytucyi złożyli w tych dniach hołd swemu dyrektorowi, urządzając na jego benefis przedstawienie, na którem odegrano popularną „Podróż po Warszawie“...

Sala była zapełniona publicznością, która dała tem dowód sympatyi dla sędziwego muzyka-kompozytora.

Fałszywy maturzysta.

Żyjemy w czasach, kiedy wszystko bywa fałszowane, nie tylko środki żywności i pieniądze, ale także świadectwa naukowe... Fałszerza tej ostatniej kategoryi poszukuje sąd obwodowy w Stryju. Jest nim niejaki Schaje Gartenberg, zwany powszechnie „Kłopotnik“, rodem z Piły ad Stryj, który w r. 1906 dopuścił się sfałszowania świadectwa dojrzałości i na podstawie tego świadectwa uzyskał wpis w poczet zwyczajnych słuchaczy na wydział prawa i umiejętności politycznych lwowskiego Uniwersytetu, a następnie świadectwo to przedkładał w r. 1909 i dwukrotnie w r. 1910, przy sposobności składania pierwszego egzaminu rządowego prawno-historycznego, który ostatecznie, po trzykrotnem zdawaniu, zło-



Walka o reformę wyborczą: Wiec zwolenników reformy w Pałacu sportowym we Lwowie. (Fot. M. Münz, Lwów).



Fałszywy maturzysta: Szaje Gartenberg, poszukiwany przez Sąd obwodowy w Stryju za sfałszowanie świadectwa dojrzałości.

żył w listopadzie 1910 roku, z wynikiem dostatecznym.

Również na podstawie tego dokumentu otrzymał na tymże Uniwersytecie absolutoryum z ukończenia studyów wydziału prawa i umiejętności politycznych.

Gdy fałszerstwo to stało się głośnem i przedmiotem karno-sądowego dochodzenia, Gartenberg, wystarawszy się o paszport do wszystkich państw Europy, zniknął nagle ze Stryja, gdzie stale przebywał. Ponieważ zachodzi nadto podejrzenie, iż Gartenberg przedkładał to sfałszowane świadectwo władzom rządowym lub też autonomicznym, przy sposobności wnoszenia podań o nadanie jakiej posady, Sąd obwodowy w Stryju (oddział VIII) uprasza wszystkich, którzy by mieli jakąkolwiek w tym względzie wiadomość lub wiedzieli o obecnym miejscu pobytu Gartenberga, aby uwiadomili o tem pomieniony Sąd.

NADESŁANE.

Najbliższe odjazdy okrętów Linia Hamburg-Ameryka z Hamburga. Do **Nowego-Yorku**: parowiec „Kaiserin Auguste Viktoria" 17 kwietnia. **Nowa linia do Bostonu:** parowiec „Cincinnati" 21 maja, Cleveland" 8 czerwca, „Cincinnati" 25 czerwca. Do **Filadelfii:** parowiec „Prinz Adalbert" 19 kwietnia. Do **Kanady:** parowiec „Willehad" 11 kwietnia, „Pisa" 18-go kwietnia. Do **Brazylii północnej:** parowiec „Rio Grande" 24 kwietnia. Do **Brazylii środkowej:** parowiec „Cap-Roca" 9 kwietnia, „Cap Verde" 16 kwietnia, „Santos" 23 kwietnia. Do **Brazylii południowej:** parowiec „Santa Anna" 18 kwietnia. Do kraju **La Plata:** parowiec „Blücher" 8 kwietnia, „Cap Blanco" 15 kwietnia, „König Wilhelm II" 22 kwietnia, „Cap Vilano" 29 kwietnia. Na **wyspę Kubę** i do **Meksyku:** parowiec „Kronprinzessin Cecilie" 14 kwietnia, „Grunewald" 17 kwietnia, „Corcovado" 28 kwietnia 1913 r.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 14.

Łamigłówka: Len, Ems, pal, mur, osa, wir, era, sęk, oko, las, Ewa, Oka, rad.

Trójkąt magiczny: Karol Darwin, apopleksya, rejterada, Oszmiana, lokacya, dragon, anioł, Raba, Wit, ił, n.

Szarada: Prima Aprilis.

Zadanie do przestawienia: Niema złego, coby na dobre nie wyszło.

Logogryf: Ansambl, lokacya, eskadra, kulbaka, sceptyk, alluzya, Nowicki, dranica, Emilian, rajtuzy, obornik, rubront, Łosośna, okrężne, wijatyk, szranki, kapitel, intrata.

Logogryf: Parana, Erynie, Eufrat, reduta, Gorkij, yurumi, Nawara, tygrys.

Zadanie do przestawienia: Z kim się kto wdaje, takim się staje.

Łamigłówka literacka: Brodziński, Orzeszkowa, Niemcewicz, Asnyk, Prus, Amicis, Rzewuski, Tetmajer, Eminowicz.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: M. Arbesbauer Lwów, R. Linderski Siemiechów, D. Hubaczek Stanisławów, J. Niemojewski Zakopane, S. Karczmarski Poddębie, M. Klappholz Szczawnica, J. Strojek Podgórze, W. Bogusz Zabierzów, A. Gross Kraków, J. Szewioł Prądnik, S. Ramza Wieliczka, M. Bański Liszki, Cz. Lipiński Zakopane, I. Brzostowski Krosno, M. Lisowska Sambor, J. Łopatkiewicz Sambor, M. Wojkowski Tarnopol, J. Jakubowska Kraków, J. Wilczkiewicz Sambor, S Kowalówka Kraków, K. Kaim Warszawa, W. Ostrowski Warszawa, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, D. Sedyńska Zakopane J. Wolny Warszawa, S. Mazurkiewicz Lwów, J. Popiel Kamieniec, J. Jahoda Cieszyn, W. Błoński Kraków, J. Ciszewski Jasło, S. Kamiński Petersburg, K. Radomski Warszawa, S. Rogalski Tarnów, H Radziński Jasło, L. Lindenbaum Czerniowce, J. Ohrenstein Stanisławów, D. Schwadron Stanisławów, J Wilkosz Rzeszów, S. Sygnarska Tarnów, F. Frankowicz Lwów, J. Martynowicz Lwów, H. Piątek Podwołoczyska, S. Krzyżanowski Podgórze. J. Broda Tarnów, M. Antosz Sanok, K. Gliński Kołomyja, S. Balicki Lwów, C. Wang Rzeszów, J. Lipowski Lwów, M. Wańkowicz Mińsk, J. Pick Warszawa, H. Obst Jasło, M. Kobyłecka Stanisławów, M Kozicka Lwów, J. Bałuk Kraków, J. Skalski Sanok, S. Lemiszewski Żółkiew, K. Armatys Uhnów, J. Czarkowski Poznań, J. Gramski Tarnów, M. Bróż Lwów, S. Bernstein Warszawa. S. Sokołowski Kraków, K. Błachowski Kraków, W. Sołtysik Lwów, K. Zegartowska Bogucice, S. Galiński Nowy Sącz, J. Rogalski Rzeszów, W. Rachwalski Bochnia, M. Borkowska Lwów, K. Ciesielski Rzeszów, F Horak Oświęcim, M. Domagalska Kraków, W Raczyńska Sanok, J. Nowacki Śniatyn, J. Darowski Petersburg, M. Sperling Wiedeń, T. Mazaraki Radom, J. Trepka Sandomierz, W. Krzywicki Jasło K. Reichenberg Cieszyn, D. Gross Sanok, L. Sobański Warszawa, M. Münz Stryj, J. Kossowski Lwów, F. Blatter eind Kołomyja, W. Potocka Kraków, S. Kalinowska Podłęże, H. Figiel Sambor, K. Leszczyński Jasło, T. Nikiel Chrzanów, M. Wędrychowska Sanok. E Laskowski Nisko, T. Rzepecki Poznań, W. Urban Lwów, S. Kamocki Jasło, H. Ungar Lwów, H. Łapińska Kraków, J. Waligórski Lwów, R. Sadowski Kraków, J. Gross Podgórze, A. Biliński Tarnopol, M. Więckowska Łódź, J. Krawecki Bochnia, W. Świrski Sanok, A. Bandrowski Częstochowa, L. Kwaśniewski Piotrków, J. Kopczyńska Bierzanów, R. Knapik Kraków, S. Wiewiórowski Przemyśl, J. Jaworski Kijów, S. Bukowski Równo, H. Maciejowska Winnica, S. Medyński Zakopane.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **J. Rogalski Rzeszów.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Z półek księgarskich.

Ankieta **„Lotnika i Automobilisty"**, Redakcya tego miesięcznika powzięła ankietę na temat: Jak zapatrują się uczeni i poeci polscy na zadania lotnictwa. Rezultaty tej ankiety znajdujemy w świeżo nadesłanym nam zeszycie 4 za kwiecień Na początek znajdujemy cztery niepospolite uwagi o celach i przyszłości lotnictwa wyszłe z pod piór Kazimierza Przerwy-Tetmajera, Antoniego Langego, Andrzeja Niemojewskiego i inżyniera dra Kazimierza Obrębowicza. Wszystkie te zdania odznaczają się niepospolitą siłą i głębokością ujęcia przedmiotu, tworzą też niewątpliwie ozdobę pisma, które i w innych artykułach stara się zainteresować czytelnika artykułami w rodzaju „Lot przez życie", „Samochód w zastosowaniu do rolnictwa", „Wystawa modeli lotniczych we Lwowie", „Akademia dla atletów", „Zapaśnictwo w Grecyi" i t. p Dla ustronienia często przytrafiających się katastrof samochodowych proponuje inżynier miejski p. S. Szczeniowski powołanie „Konkursu dla kierowców" i szkic takiego konkursu podał na łamach pisma. Obfita kronika i spora ilość illustracyi dopełniają całości najświeższego numeru „Lotnika i Aatomobilisty".

Ze świata kobiecego.

Co modne?

Aura sprawiła nam przykrą niespodziankę. Po pięknych i ciepłych dniach wiosennych, nagle znowu spadł śnieg i wróciła się temperatura z lutego. Zimno i błoto, że aż przykro na świecie się pokazać. Panie musiały, choć niechętnie, wrócić znowu do ubrań i kapeluszy zimowych, a letnie piękne stroje spoczęły jeszcze — może na kilka tygodni, w szafach i pudłach.

Moda w swoim pochodzie, nie dała się jednak wstrzymać ani zimą ani śniegiem i raz po raz pojawiają się na rynkach zbytu coraz nowe pomysły i coraz nowe fasony. Różnorodność barw i materyi spowodowała ogromną rozmaitość w fasonach sukien. Wśród wielu wyróżniają się suknie z czarnej jedwabnej satyny. Przybiera się je jedwabnemi przepaskami japońskimi, w kolorze wiśniowym, zielo-



Płaszcz letni z białego jedwabiu, drapowany fantastycznie.

nym lub niebieskim. Również zamiast japońskich szarf używane są szarfy tureckie.

Wielkiem powodzeniem cieszyć się będą w tym sezonie znowu suknie plisowane. Plisowanie to występuje w najrozmaitszych odmianach. Przedewszystkiem noszono są spodnice plisowane, do których używa się haftowanych ruskich bluzek lub też zgrabnych żakiecików. Widziałam n. p. kostyum z pastelowo-niebieskiego atłasu u którego staniczek był rodzajem bluzki, krojem *kimono*, rękawy przydłużone były plisowanymi jedwabnymi rękawami muślinowymi, także pasek był z plisowanego muślinu w formie szarfy o długich końcach.

Silnie używane są także paski w formie szarf z plisowanego lub gładkiego atłasu. Służą one na to, aby zręcznem upięciem przydłużyć stan i podkreślić figurę; albo też owijają kilkakrotnie kibić na sposób turecki i spięte są z przodu na węzeł.

Wszystkie suknie i bluzki nie mają zupełnie kołnierzy. Sezon obecny uznaje w całej pełni prawa nawet dosyć głębokiego wycięcia, jako rzeczy pięknej i dodającej pewnej lekkości sukni.

Na jedną rzecz należy jeszcze zwrócić uwagę. Obecna moda wprowadza nowy fason kostyumów, będący połączeniem płaszcza i sukni. Mianowicie pozwala na to, aby płaszcz był zrobiony z tego samego materyału co suknia. Ponieważ zaś obecna moda przepisuje krój dla płaszczy dosyć fantastycznie drapowany, powstaje w ten sposób całość bardzo oryginalna, a będąca właściwie kostyumem, ale bardzo skombinowanym.

W Paryżu występują coraz fantastyczniejsze upięcia spodnic. Widziałam suknię wizytową, w któ-



Suknia wizytowa, przybrana koronkami, z długim koronkowym żakiecikiem.

rej kroju połączone były japońskie *kimono, panier, rococo* oraz plisowana spodniczka. Całość zrobiona była w kolorach granatowym i białym. Również oryginalne jest upięcie spodnicy w ten sposób, że na długi spód przychodzi rodzaj długiej tiuniki zebranej ku dołowi w pęk fałdów na prawym boku, na dole spięty. Inny fason przedstawia spodniczkę u góry szeroką, u dołu zaś od kolan z lewej strony spiętą znacznie węższej szeregiem dużych guzów.

Uzupełnieniem toalety są zwykle rękawiczki. Tego roku przepisują dla nich lekki materyał i prostotę wykonania. Do sukien spacerowych modne będą gładkie szwedzkie rękawiczki w kolorze tym samym co buciki. Do jasnych sukien letnich noszone będą lekkie rękawiczki jedwabne, tkane jednolicie, ze specyalnie cienkiej nici bez szwów i naszyć, które pokrywają ciało jak skóra.

Moda zapowiada także powrót półdługich rękawiczek bez palców, które robione będą z czarnych lub białych koronek *chantilly*. Noszone one jednak będą tylko do sukien wizytowych.

Niektóre domy paryskie usiłują wprowadzić rękawiczki fantazyjne wykonane ze skóry lub jedwabiu. Mają one bardzo bogate wyszycia na łokciu lub też na kostce. Znawcy nie przemawiają jednak za wprowadzeniem i utrzymaniem tych fantazyi.

Na zakończenie jeszcze kilka słów o kołnierzach przy bluzkach. Są one wykładane i mają przeważnie formę kołnierzy marynarskich. Są zaś zrobione bądź z koronki lub gipiury, albo też z materyi, zwłaszcza do codziennego użytku i mają wtedy wyszycia o charakterze rumuńskim lub bułgarskim.



Suknia spacerowa z ciemno-różowej krepy, przybrana zakładkami.

Najnowszą zdobyczą mody w tej dziedzinie jest kołnierz z przodu wycięty, z tyłu zaś podnoszący się do góry. Do wykończenia kołnierzy używa się chętnie aksamitek. *W.*

1254 Urban Jan, Wa.
1255 Gabryelski Klemens, Mszana
1256 Liskowacka Matylda, Stryj
1257 Kucharz Stefan, Lw.
1258 Grzywiński Jerzy, Kw.
1259 Filipkiewicz Nikodem, Petersburg
1260 Wojtkowski Maryan, Suwałki
1261 Bylińska Stefania, Skierniewice
1262 Krzyński Roman, Zamość
1263 Górski Konstanty, Piotrków
1264 Kołowicz Ludwik, Kw.
1265 Knoll Szymon, Kw.
1266 Fuchs Edward, Wiedeń
1267 Karczmarski Jan, Piotrków
1268 Rutowska Marya, Lignica
1269 Wojnarowski Jan, Poznań
1270 Krupecki Henryk, Lw.
1271 Hański Seweryn, Wa.
1272 Martyniec Olimpia, Radom
1273 Lewandowski Krzysztof, Wa.
1274 Uruski Hipolit, Stanisławów
1275 Wilczyński Stanisław, Poznań
1276 Trzeciak Jan, Ryga
1277 Frommer Leon, Lw.
1278 Siwiński Karol, Kołomyja
1279 Arnold Konstancya, Łódź
1280 Siwek Leon, Kw.
1281 Maciejowska Eleonora, Konstantynów
1282 Węgrzynowski Leon, Jasło
1283 Bromowicz Cezary, Wa.
1284 Zenowicz Aleksander, Kijów
1285 Bukowski Jan, Równo
1286 Cichowicz Marya, Wrotnów
1287 Balwirczak Karol, Krosno
1288 Kulikowska Jadwiga, Olchowiec
1289 Wierzbicki Stefan, Zamość
1290 Jeleń Karol, Kołomyja
1291 Romanowicz Hilary, Wa.
1292 Szymański Jan, Zakopane
1293 Lebiedziński Walery, Drohobycz
1294 Lemiszewska Stefania, Kw.
1295 Hawliczek Jan, Lw.
1296 Holzer Zygmunt, Rogoźno
1297 Kolasiński Józef, Łódź
1298 Kopczyński Tomasz, Petersburg
1299 Treter Eugeniusz, Lw.
1300 Wilińska Marya, Oświęcim
1301 Sikora Tadeusz, Rozwadów
1302 Romański Karol, Kołomyja
1303 Mikuliński Józef, Lw.
1304 Karwacki Jan, Leszno
1305 Kaznowski Jan, Wa.
1306 Popiel Ernestyna, Łódź
1307 Topolnicki Sylwester, Grodno
1308 Wolski Jan, Lw.
1309 Pańkowski Aleksander, Suwałki
1310 Rylska Zofia, Wa.
1311 Cybulski Jan, Poznań
1312 Makowska Zofia, Krasne
1313 Kwieciński Antoni, Lw.
1314 Römer Helena, Wa.
1315 Angermann Leon, Krosno
1316 Nawojski Jan, Kw.
1317 Krawecka Marya, Przemyśl
1318 Borkowska Helena, Lw.
1319 Wasung Hermina, Stanisławów
1320 Łukasiewicz Leon, Skierniewice
1321 Neuman Stefan, Kw.
1322 Sokołowski Henryk, Dębica
1323 Motyl Marya, Dąbrowa
1324 Słowikowski Ludwik, Lisko
1325 Jankowski Tomasz, Zgierz
1326 Rakowski Stanisław, Kw.
1327 Lasociński Helena, Lw.
1328 Piotrowski Rzymon, Częstochowa
1329 Kozioł Jan, Wa.
1330 Kłosowski Leon, Wadowice
1331 Borowski Damian, Lw.
1332 Skórski Henryk, Zakopane
1333 Schwarz Marya, Łódź
1334 Łodzińska Marya, Kw.
1335 Lipczyński Stanisław, Mińsk
1336 Grzybowski Henryk, Petersburg
1337 Majewski Jan, Lw.
1338 Tuszyński Apoloniusz, Kw.
1339 Reichenberg Stefania, Krosno
1340 Fink Szymon, Rzeszów
1341 Janowski Jan, Baranów
1342 Wąsowicz Henryk, Wa.
1343 Torczyński Józef, Kijów
1344 Smoliński Zygmunt, Wilno
1345 Gajewski Maryan, Głogów
1346 Gawroński Henryk, Lw.
1347 Szydłowska Marya, Sandomierz
1348 Brayer Józef, Wa.
1349 Zasadzki Roman, Zwinogródka
1350 Bialik Leopold, Lw.
1351 Buraczewski Stanisław, Tymbark
1352 Grzesiński Bronisław, Nowy Sącz
1353 Halacińska Zofia, Lw.
1354 Dudek Kunegunda, Lisko
1355 Szewczyk Jan, Tarnów
1356 Piątkiewicz Antoni, Lw.
1357 Roszkowska Zofia, Grodno
1358 Siwiński Leon, Łódź
1359 Kluczycki Roman, Wa.
1360 Wilczyński Tomasz, Miechów
1361 Englisz Konrad, Lw.
1362 Lisowski Julian, Rzeczyca
1363 Kostmanowicz Józefa, Kołomyja
1364 Sołtykiewicz Julian, Lw.
1365 Garncarz Jan, Cieszyn
1366 Jarosiewicz Leon, Staszów
1367 Müller Konrad, Kw.
1368 Kozłowska Matylda, Zaleszczyki
1369 Hoffmann Alojzy, Bohorodczany
1370 Bogdanowicz Jan, Sanok
1371 Taborski Leon, Wa.
1372 Pilecki Karol, Radomyśl
1373 Głuchowski Gustaw, Lw.
1374 Miaskowski Konrad, Wa.
1375 Konopacki Rudolf, Sucha
1376 Żugaj Jan, Rzeszów
1377 Katz Leon, Szczucin
1378 Rosenblatt Ferdynand, Czerniowce
1379 Reiner Helena, Lw.
1380 Dobrowolski Seweryn, Tarnów
1381 Kołowicz Helena, Bochnia
1382 Misiewicz Tomasz, Podgórze
1383 Wartalski Leopold, Sanok
1384 Dziurzyński Henryk, Zakopane
1385 Lipski Henryk, Sambor
1386 Bialik Marya, Sosnowiec
1387 Przybylski Leon, Lw.
1388 Wasilewski Karol, Lisko
1389 Michalski Bolesław, Wiśnicz
1390 Wąsowicz Zygmunt, Wa.
1391 Kazimirski Jan, Zamość
1392 Kozaniewicz Marya, Kołomyja
1393 Szymberski Leon, Lw.
1394 Żelak Marya, Poznań
1395 Gottesmann Rudolf, Lw.
1396 Wojciechowski Leon, Tarnopol
1397 Grzesicki Henryk, Delatyn
1398 Wolyniec Marya, Brzeżany
1399 Mróz Jan, Rzeszów
1400 Bielecki Marcin, Krosno
1401 Burliga Jan, Łuków
1402 Setkowicz Michał, Kołomyja
1403 Rybak Jan, Kw.
1404 Wajda Leon, Bochnia
1405 Jerzycki Hipolit, Zakopane
1406 Trzecieski Stefan, Jasło
1407 Maternowski Zygmunt, Przemyśl
1408 Liniewicz Jan, Gdańsk
1409 Misińska Marya, Lw.
1410 Sperling Rudolf, Wiedeń
1411 Troczyński Zygmunt, Wiedeń
1412 Zabierzewski Jan, Mielec
1413 Wąsowicz Henryk, Bytom
1414 Łapiński Józef, Wa.
1415 Gruszczyńska Marya, Kw.
1416 Wróblewski Jan, Kw.
1417 Lipowski Bogusław, Monasterzyska
1418 Kaczorowski Franciszek, Pilzno
1419 Kulikowa Marya, Lw.
1420 Sikorski Tomasz, Łódź
1421 Klimek Helena, Lw.
1422 Bzowski Józef, Kijów
1423 Kraus Leon, Wa.
1424 Karaś Michał, Sandomierz
1425 Niemczycki Zygmunt, Drohobycz
1426 Cybulska Olga, Wa.
1427 Sawiczewski Kazimierz, Schodnica
1428 Takliński Jan, Sosnowiec
1429 Szymanek Robert, Poznań
1430 Kaniewski Leon, Kw.
1431 Grabowski Bolesław, Wa.
1432 Feld Izydor, Lw.
1433 Janczewski Ludwik, Piotrków
1434 Leja Jan, Radom
1435 Surowiecka Malwina, Jabłonów
1436 Topolnicki Henryk, Kamieniec
1437 Augustyn Ryszard, Żabno
1438 Noga Seweryn, Lw.
1439 Łączyński Jan, Wa.
1440 Kiciński Józef, Płock
1441 Liskowacki Henryk, Kw.
1442 Kąkolnicka Marya, Sanok
1443 Mańkowski Henryk, Lw.
1444 Hammer Zenon, Wa.
1445 Ludwig Michał, Cieszanów
1446 Jakubowska Zofia, Lw.
1447 Pogonowski Zygmunt, Lw.
1448 Kolarz Józef, Złoczów
1449 Gawiński Rudolf, Kw.
1450 Krupski Tomasz, Józefów
1451 Kostheim Helena, Wa.
1452 Barcicki Jan, Kw.
1453 Korytowski Jerzy, Kw.
1454 Samlicki Stanisław, Zalesie
1455 Gryglewski Jan, Lw.
1456 Słowik Marya, Sambor
1457 Sommer Leon, Wa.
1458 Marzec Michał, Kw.
1459 Zięba Helena, Skierniewice
1460 Orzechowski Bronisław, Kraków
1461 Lech Marya, Poznań
1462 Brzozowski Julian, Petersburg
1463 Dziuryński Jan, Podwołoczyska
1464 Świtalska Zofia, Kw.
1465 Jankowski Tomasz, Wiedeń
1466 Kasprzycki Stefan, Piotrków
1467 Szpakowski Leonard, Tarnów
1468 Przeworska Helena, Cieszyn
1469 Kozłowski Michał, Zakopane
1470 Garncarski Leopold, Rzeszów
1471 Finger Oskar, Morawska Ostrawa
1472 Tyszkowski Leon, Staszów
1473 Nowak Jan, Wa.
1474 Binder Szymon, Lw.
1475 Roth Karol, Krosno
1476 Dobrowolski Hieronim, Tarnopol
1477 Zgliniecki Mateusz, Leszno
1478 Seifert Zygmunt, Stanisławów
1479 Gizowska Marya, Nowogródek
1480 Dąbrycz Karol, Wilno
1481 Pyłik Jan, Rozdół
1482 Świderski Stanisław, Wa.
1483 Raczyński Karol, Kołomyja
1484 Maresch Eugenia, Lw.
1485 Beigel Jakób, Lw.
1486 Stach Jan, Staszów
1487 Wójcik Tomasz, Oświęcim
1488 Trzeciak Marya, Wadowice
1489 Fischer Leon, Biała
1490 Zapłatyńska Leopoldyna, Kw.
1491 Ostrowski Kazimierz, Psary
1492 Radoń Józef, Sucha
1493 Kogutowicz Helena, Czerniowce
1494 Sawicki Hipolit, Czernichów
1495 Wilczyński Roman, Lw.
1496 Kalinowska Genowefa, Astrachań
1497 Cisek Maryan, Lw.
1498 Głogowski Roman, Kw.
1499 Wiśniewski Leon, Podgórze
1500 Hirschhorn Józef, Złoczów
1501 Berger Salomon, Lw.
1502 Dankiewicz Romuald, Wa.
1503 Kaczkowski Jan, Radomyśl
1504 Sikora Maryan, Leżajsk
1505 Hoffmann Leon, Tarnopol
1506 Skowroński Jan, Lw.
1507 Borowska Helena, Kw.
1508 Gajewski Edward, Kołomyja
1509 Romanowicz Leopold, Stanisławów
1510 Bereźnicki Szczepan, Bytom
1511 Müller Jan, Czerniowce
1512 Łazowski Hipolit, Jordanów
1513 Daniłowicz Maryan, Szepetówka
1514 Rosenberg Zygmunt, Przemyśl
1515 Janicki Jan, Gwoździec
1516 Jurkiewicz Wawrzyniec, Lwów
1517 Hubicki Leon, Rozwadów
1518 Łętowska Marya, Kw.
1519 Podolski Tomasz, Jasło
1520 Gryga Jan, Lw.
1521 Woźniakowska Matylda, Kijów
1522 Broniewski Stefan, Wa.
1523 Mizerski Konstanty, Praga
1524 Sklepiński Jan, Kw.
1525 Hrycaj Marya, Poznań
1526 Schulz Leon, Lw.
1527 Porębska Jadwiga, Wa.
1528 Reiner Gabryel, Tarnopol
1529 Zaleski Hipolit, Drohobycz
1530 Kretowicz Seweryna, Słotwina
1531 Wrzosek Jan, Lw.
1532 Romanowski Karol, Skierniewice
1533 Lewicka Marya, Sambor
1534 Gostyński Henryk, Złoczów
1535 Buraczewski Jerzy, Konstantynów
1536 Wilczyński Jan, Lw.
1537 Duda Henryk, Wadowice
1538 Walewski Michał, Wa.
1539 Latawiec Marya, N. Targ
1540 Barański Tomasz, Sandomierz
1541 Mazur Jan, Bochnia
1542 Grzesicki Ludwik, Lw.
1543 Dudek Marya, Rozwadów
1544 Nowacki Konstanty, Krosno
1545 Hałatkiewicz Romuald, Kw.
1546 Gołąb Jan, Wa.
1547 Sikorski Józef, Płock
1548 Scholz Karol, Kalisz
1549 Rogowski Hipolit, Poznań
1550 Olszański Wawrzyniec, Kw.
1551 Czarkowski Jan, Lipnica
1552 Armatys Leopold, Wadowice
1553 Kruszelnicki Stanisław, Rawa
1554 Margulies Józef, Kołomyja
1555 Walter Leon, Podgórze
1556 Karczmarski Bronisław, Podwołoczyska
1557 Kopczyńska Helena, Lw.
1558 Karpiński Józef, Głogów
1559 Goliński Maryan, Chrzanów
1560 Janicka Marcelina, Lw.
1561 Orzechowski Klemens, Poznań
1562 Krzycki Stanisław, Rzeszów
1563 Szymańska Jadwiga, Kraków
1564 Dąbrowski Jan, Jasło
1565 Borkowska Julia, Szczucin
1566 Roland Władysław, Kw.
1567 Podgórski Maryan, Żółkiew
1568 Wroński Leon, Lw.
1569 Grabińska Helena, Wadowice
1570 Sołtys Julian, Lw.
1571 Sadowska Michalina, Kw.
1572 Horak Franciszek, Oświęcim
1573 Bykowski Longin, Lw.
1574 Burzyński Stanisław, Sosnowiec
1575 Biechoński Andrzej, Częstochowa
1576 Kamocki Saturnin, Proszowice
1577 Bogdanowicz, Roman, Wa.
1578 Morawiecki Edward, Wa.
1579 Gozimirski Eustachy, Suwałki
1580 Majewska Honorata, Ciechocinek
1581 Słotwiński Damian, Mława
1582 Wilczyńska Wanda, Stanisławów
1583 Trzciński Jan, Wa.
1584 Gabryelski Roman, Praga
1585 Krupiński Konrad, Poznań
1586 Etgens Leon, Oszmiana
1587 Franczek Piotr, Wadowice
1588 Matyka Julia, Wa.
1589 Czaplicki Seweryn, Kw.
1590 Mroczkowski Sylwester, Brody
1591 Horowitz Jakób, Kw.
1592 Pawlikowski Rudolf, Lublin
1593 Stanisławska Leonia, Lublin
1594 Rybarski Jan, Lw.
1595 Obst Helena, Lw.
1596 Pick Szymon, Łódź
1597 Bandrowski Wojciech, Sandomierz
1598 Kwaśniewski Julian, Częstochowa
1599 Świrska Michalina, Skierniewice
1600 Piątek Henryk, Dobromil
1601 Kowalczyk Franciszek, Winniki
1602 Sołtykiewicz Marya, Sądowa Wisznia
1603 Obraczay Grzegorz, Mor. Ostrawa
1604 Jahoda Jerzy, Cieszyn
1605 Bednarski Karol, Lw.
1606 Zamorski Józef, Rzeszów
1607 Gerlinger Marya, Przemyśl
1608 Wąsowicz Maryan, Grodno
1609 Gębarzewski Leon, Wa.
1610 Rydel Henryk, Biłgoraj
1611 Piotrowski Tomasz, Kw.
1612 Florczyk Jan, Lw.
1613 Weber Henryk, Monasterzyska
1614 Sanocki Jan, Kozłów
1615 Grychowski Maryan, Wa.
1616 Chrzanowski Teofil, Kamieniec
1617 Gałuszka Jan, Dynów
1618 Masłowski Medard, Wa.
1619 Nowiński Hilary, Zamość
1620 Świątek Leon, Lw.
1621 Karbowski Tadeusz, Poznań
1622 Bartoszewska Ewelina, Tarnów
1623 Wymysłowski Henryk, Złoczów
1624 Grzybowski Jan, Rawa
1625 Dobrowolski Ryszard, Suwałki
1626 Laskownicki Emil, Częstochowa
1627 Fromm Helena, Lw.
1628 Gałczyński Roman, Lw.
1629 Wasilewski Leon, Podgórze
1630 Luka Jan, Kutno
1631 Zaremba Jerzy, Kołomyja
1632 Stonecki Stefan, Jasło
1633 Garguliński Eustachy, Jarosław
1634 Rychlik Jan, Lw.
1635 Bielawski Aleksander, Proszowice
1636 Jezierski Edwin, Przemyśl
1637 Janta Marya, Zakopane
1638 Janik Helena, Nowy Sącz
1639 Kwiatkowski Mateusz, Krasnystaw
1640 Suchecki Leonard, Olchowiec
1641 Rogoziński Juliusz, Budapeszt
1642 Sitowski Jan, Lw.
1643 Martyniec Olga, Kw.
1644 Rożański Henryk, Połonne
1645 Radoszewski Karol, Kolbuszowa
1646 Jedynak Helena, Tarnobrzeg
1647 Zbikalska Zofia, Sambor
1648 Rammler Jan, Kw.
1649 Ambroziewicz Grzegorz, Lwów
1650 Singer Aleksander, Lw.
1651 Funkenstein Jakób, Lw.
1652 Zalipski Maryan, Wadowice
1653 Jędrzejowski Anastazy, Rozwadów
1654 Kanner Henryk, Łódź
1655 Ackermann Zygmunt, Wa.
1656 Gądek Marcin, Piotrowice
1657 Buch Leon, Poznań
1658 Krysińska Marya, Staszów
1659 Bujniewicz Stanisław, Gniezno
1660 Kulikowa Helena, Cieszyn
1661 Burghardt Leon, Radomyśl
1662 Myszkowski Sofron, Przemyślany
1663 Martynowicz Jan, Kw.
1664 Kozdronkiewicz Michał, Sandomierz
1665 Korczyński Józef, Lublin
1666 Mlodecka Helena, Wa.
1667 Hirsch Stefan, Poznań
1668 Sługocki Romuald, Sosnowiec
1669 Malinowski Hipolit, Balin
1670 Zerygiewicz Antonina, Czerniowce
1671 Czernecki Ludwik, Tarnopol
1672 Podgórska Ewelina, Wadowice
1673 Gruber Stanisław, Zakopane
1674 Taklińska Marya, Lw.
1675 Wiśniewski Bronisław, Mińsk
1676 Schütz Teodor, Jasło
1677 Fiala Jan, Kw.
1678 Borger Michał, Kw.
1679 Samocki Teofil, Lisko
1680 Fried Oskar, Dębica
1681 Michalski Orest, Wa.
1682 Bochenek Marya, Wa.
1683 Daniłowicz Konstanty, Złoczów
1684 Guzik Leopold, Oświęcim
1685 Jarski Władysław, Tarnów
1686 Niwicki Sylwester, Tarnów
1687 Patkiewicz Jakób, Przemyśl
1688 Wroński Ludwik, Bochnia
1689 Szczurkowski Władysław, Lublin
1690 Woroniecka Klementyna, Piotrków
1691 Milaszewski Henryk, Lublin
1692 Świątkowski Ryszard, Petersburg
1693 Ziembiński Jan, Lw.
1694 Słowikowski Tomasz, Kołomyja
1695 Rychłowski Bolesław, Stanisławów
1696 Juryk Teofil, Radom
1697 Janusz Helena, Zamość
1698 Grzymalski Damian, Kw.
1699 Orzechowski Rudolf, Borki
1700 Krupa Jan, Winnica
1701 Zawadziński Szymon, Sichów
1702 Jędrzejowski Włodzimierz, Wieliczka
1703 Kopycińska Seweryna, Stryj
1704 Głowacki Jan, Lw.
1705 Zabierzewski Hipolit, Sanok
1706 Radziński Tomasz, Kw.
1707 Mattausch Ludwik, Tarnów
1708 Karasiński Robert, Bochnia
1709 Czekalski Wacław, Wa.
1710 Gładysiewicz Marya, Wa.
1711 Fleischer Jerzy, Staszów
1712 Poliński Mieczysław, Petersburg
1713 Mączyński Józef, Mława
1714 Górski Leon, Częstochowa
1715 Goldmann Józef, Lw.
1716 Markowski Jan, Lw.
1717 Broda Józef, Rzeszów
1718 Cieśliński Tomasz, Tarnów
1719 Magiera Seweryn, Wa.
1720 Podlodowska Marya, Staszów

(C. d. n.)



MICHAŁ MORPHY.

TAJEMNICA POGROMCZYNI.

Powieść z francuskiego.

11

— O cóż chodzi?

— Po prostu o to, ażebyś pani rozkochała w sobie mężczyznę, którego ja pani wskażę, a co będzie rzeczą łatwą.

— Za kogo mnie pan bierze?

— Nie żądam od pani nic zdrożnego. Trzeba tylko tak postępować, ażeby on rozkochał się w pani.

— A wtedy?

— Wtedy powiesz mu pani, że tylko ludzie odważni mogą mieć prawo do miłości pani. Zaproponujesz mu, ażeby cię wyręczył pewnego wieczora na jednem z przedstawień.

— Odmówi.

— Przystanie, bo dla pani możnaby zrobić wszystko i jeszcze coś w dodatku.

— Więc niepodobna mi się jest oprzeć?

— Zwłaszcza, o ile się jest artystą.

— Ach, więc to artysta. Pan artystą nie jesteś, o ile mi się zdaje?

— Ja pani, oszalałbym, posiadając panią, jak każdy inny, gdybym nie miał w sercu uczucia, które mi wszystkie zmysły pochłania.

— Nienawiść?

— Zgadłaś pani. Od dwudziestu dwóch lat nurtuje we mnie.

— Ileż pan lat sobie liczy?

— Czterdzieści ośm.

Demona zamyśliła się.

— Co pan zamierza? — spytała.

— To moja tajemnica.

Ciągnęła dalej:

— Ale jeżeli ten człowiek jest odważny i jeżeli wejdzie do klatki, to bardzo jest możliwe, że zwierzęta nie zrobią mu nic złego.

— To już rzecz wyłącznie moja.

— Lecz jeżeli będzie mnie prześladował swoją miłością i jeżeli zażąda potem nagrody za swoją odwagę?

— Przyrzekam pani, że tego nie będzie.

— Koniec końcem prosisz mnie pan tylko o to, ażeby w danej chwili wpuścić kogoś do klatki?

— O nic innego. Reszta należy do mnie.

— Zgoda. Lecz gdyby mu coś zagrażało, udam się na jego ratunek i zrobię tak, ażeby nie doznał najmniejszego bodaj draśnięcia.

Pan Louis uśmiechnął się z okrutnem wejrzeniem.

— Dobrze — odparł.

— Tak. I to wszystko, czego pan wymagasz odemnie?

— Najzupełniej wszystko.

Podał jej rękę, którą Demona przyjęła z pewną odrazą. Po raz pierwszy ciekawie przyjrzała się temu człowiekowi. Był całkowicie wygolony i czarne włosy miał ostrzyżone przy samej skórze. W jego zielonkawych oczach widniała niepowszednia żywość. Wzrostu był m łego.

Pogromczyni spostrzegła, że zbliżył się do krzesła z trupem Yagona. Drgnęła, widząc, jak odejmował ze zwłok łańcuchy.

— Co pan zamierzasz uczynić? — spytała.

— Wykopię dół tymczasowy i ukryję zwłoki. Następnie, ponieważ jest wszelkie prawdopodobieństwo, że na tym placu będą stawiać wkrótce kamienicę, nie trzeba przeto, ażeby znaleziono szkielet i dlatego od jutra zabiorę się do wykopania dołu głębszego od poziomu fundamentów. Złożę tam nagie zwłoki wśród dwóch pokładów wapna. W ten sposób będzie spał zapewne kilka wieków z tęgim, sześcio lub siedmiopiętrowym gmachem na brzuchu.

— Czy mnie pan potrzebujesz?

— Pani żartuje. Przyrzekłaś mi pani swoją pomoc — moją przeto oddaję pani w zupełności.

W kilka minut potem, Demona opuściła barak i pojechała do domu. Zemsty dokonała z premedytacyą bez wyrzutu. Na jej zlecenie ogłoszono, że miał to być ostatni występ Yagona, przez co sama była ocaloną po dokonaniu zbrodni. Wszystko powiodło się wybornie. A jednak zbrodnia przejmowała ją trwogą i już wyrzuty sumienia jęły jej doskwierać. Bo łatwiej poskromić kilka tygrysów, niż sumienie, które ma się jedno tylko!

ROZDZIAŁ V.

W którym spotykamy dawnych znajomych.

W dole ulicy Gay-Lussaca, o dwa kroki od Luksemburgu, na balkonie jednego ze skromniejszych domów widniał szyld, wypisany wielkiemi głoskami w te słowa:

Pensyonat prywatny.
Pokoje umeblowane.

Mężczyzna barczysty, wysokiego wzrostu, ubrany z zaniedbaniem artysty, wszedł co tylko do tego domu i już się skierował w stronę krętych schodów, gdy zawołano doń piskliwym głosem:

— Proszę pana, mój przygotował już pański rachunek; może pan go zabierze.

Lokator, zaczepiony w te słowa, wszedł do loży gospodarstwa, nadrabiając miną.

Dzień dobry panu, witam kochaną panią.

Gruby mężczyzna, siedzący przy biurku w zatłuszczonej czapeczce, był w trakcie zsumowywania pozycyj. Jego połowica krajała nożyczkami kawał płucek, przeznaczonych dla obrzydliwego rudego kota, który miauczał żałośnie. Ani mężczyzna, ani kobieta nie odpowiedzieli na pozdrowienie swego lokatora.

— Hm, hm! — mruknął ten do siebie — moje akcye spadły, już mi się nie kłania ta hołota.

Był to człowiek blizko czterdziestopięcioletni, o twarzy szczerej i jowialnej.

— Miałeś pan mieć pieniądze zeszłej soboty — rzekła odźwierna, krając płucka z gniewem.

— Miałem...

— Nie mam powodu przeczyć.

— Tylko, że żonie były potrzebne.

— Żonie pańskiej? — wycedziła baba przez zęby.

— Co pani mówi?

— Dobrze więc! Tak, przypuśćmy nawet, że to pańska prawowita żona. To nie przeszkadza jednak, ażeby miała panu zabraniać płacenia długów.

— Ona mi nie zabrania.

— Nie, tylko aresztuje panu pieniądze.

I portyerka jęła rzucać kotowi pokrajane kąski, gderając na mężczyzn, którzy się dają za nos wodzić. Mąż jej dokończył rachunku i podał go z pogardliwym gestem. Lokator jął przeglądać pozycye pomieszanym wzrokiem.

— Czterysta dwadzieścia ośm franków i siedmdziesiąt pięć centymów — pomyślał. — To okropne, być aż tak okradanym! Gdyby były same centymy, to poradziłoby się jakoś; nie przerażiłbym się nawet dwudziestoma ośmioma frankami! Ale gdzie tu szukać czterystu franków?

— Czy panu się to wydaje za drogo? — spytała gospodyni, szukając zaczepki.

Ten wielki dzieciuch, mówiąc jego językiem, wydawał jej się takim ślamazarą, że chciała go trochę rozruszać. Ale znienacka wyszedł z loży i, uderzając się w czoło, zawołał:

— Trzeba z tem skończyć nareszcie i to natychmiast!

I wpadł na schody, jak waryat. Małżonkowie zostali osłupieni.

— Co on zamierza? — pytał mąż.

— Wyrzuci swoją wielką damę, jeżeli ma choć za dwa liardy sumienia.

— Ach! to byłoby dobrze!

— Zapewne, bo też to krzykaczka!

— Urywa nam rachunki.

— Czy to nie hańba! I to już trwa od pół roku!

— Zapewniam cię, że jeżeli raz stąd wyjdzie, to już nie wróci.

— Za nic na świecie! A przynajmniej zostanie nam klient dobry i łatwy.

— Masz racyę; on, to ciepłe kluski, ale ona...

— O, ona... Ale możebyś poszedł na górę podsłuchać, co też oni tam mówią?

Tłuścioch nie dał sobie tego powtórzyć dwa razy. Wyszedł z loży i wilczym krokiem wdrapał się na piąte piętro. Po powrocie do swego pokoju, lokator uścisnął żonę, zażywną kobiecinę, świeżą jak róża, lubo podstarzałą nieco.

— Czy wiesz, co zrobimy? — rzekł.

— Nie, cóż takiego?

— Wyprowadzimy się z całym kramem.

— Ależ oni nas nie wypuszczą z domu.

— Wypuszczą! Mam myśl.

— Tem lepiej, bo tak nie może trwać dalej. Nieznośne są te szelmy, a przy tem kradną!

— Bądź spokojna, wypłatam ja im figla, który nas pomści. Wyobraź sobie, że ta stara mumia, łożerka i szwindlerka, poważyła się wystąpić z insynuacyą, że ja się daję prowadzić przez ciebie za nos, że ty mi podbierasz pieniądze, moja ty biedaczko! i, co większa, że wcale nie jesteś moją żoną.

— Ona to powiedziała? Wytłukę ją głową o ścianę, dopóki nie odszczeka.

— Przeciwnie, weźmiesz się zaraz do pakowania w ten wielki kufer wszystkiego, co mamy najlepszego. W kufrze pomieściłby się cały Panteon.

— A potem?

— Spełniam życzenie odźwiernej, do kroćset! Wyrzucam cię z hałasem na cztery wiatry.

— A w rzeczywistości zabieram wszystko ze sobą.

— Nie, trzeba będzie zostawić moje stare skarpetki i wszystkie skorupy, któreby nam przeszkadzać mogły. Będzie to wyglądało tak, jak gdybym ja miał zostać, i to uspokoi portyera.

— Cóż to masz w ręku?

— Rachunek.

— Na ile?

— Na czterysta dwadzieścia ośm franków siedmdziesiąt pięć centymów.

— Oszusty!

— A od pięciu miesięcy płacimy przecie za wszystko!

— No tak, ale patrz tylko. Świeca pięćdziesiąt centymów, befsztyk z kartoflami, t. zw. Chateaubriand, trzy franki. Czuwanie dziewięć franków. Cóż to takiego?

— A no, za wszystko się płaci. To za te dnie, w których wracamy późno... Ale cicho bądź... Stary wchodzi na górę. Rozpocznijmy scenę... Raz, dwa, trzy! Gdy mi nagadasz różnych głupstw, nazwij mnie geometrą, a wtedy zaczniemy się bić na śmierć.

I gospodarz, który pełnił zarazem obowiązki portyera, usłyszał głos lokatora, wymyślający gwałtownie:

— Dosyć tego! Wynoś mi się stąd i to bez najmniejszej zwłoki!

Stary przyłożył ucho do drzwi i usłyszał idealnie wesoły dyalog tej treści:

— Ach! Czekajże, niegodziwcze, ze mną zacząłeś?

— Mówię ci, że masz się wynosić! Wiesz przecie, że nie jesteś moją żoną. Nie znam cię, latawico jedna, waryatko przedana!

— Słonisko obrzydłe!

— Słonisko, ja, którym cię w sercu swojem nosił!

— Tak, nie jeden, a dwóch odrazu!

— Dosyć tych obelg, moja pani. Oto pani kufer, zabieraj, co swoje i marsz!

I portyer usłyszał hałas szuflad i drzwi do skrytek w ścianach, które otwierano i zamykano.

— Zostaw tę biżuteryę, zostaw to futro, — wołał lokator — to ja przecie kupiłem.

— Tak, aleś mi to dał.

— Odbieram. Wszystko to pójdzie do lombardu dla zapłacenia naszym poczciwym gospodarzom.

— Tym oszustom.

— Zabraniam ci mówić w ten sposób, niesforna babo!

— A ja powtarzam, że tak jest!

— Wyjdź stąd! Wzięłaś już wszystko, co twoje. Reszta należy do mnie!

— Ach, golec!

— Proszę mnie nie obrażać! Zabieraj pani swój kufer. Dalej! Pomogę pani! Precz stąd. Musiało się tak skończyć. Raz przecie będę mężczyzną.

— Jesteś nędznik.

— A ty pijawko!

— Włóczęga!

— Łotrzyca!

— Złodziej, rabuś, zbrodniarz!

— Milcz!

— Cóż ty jesteś? — Geometra i tyle!

— Ja?

— Tak, nikt inny!

— Powtórz to, nieszczęsna!

— Geometra, geometra!

— Ach, nazywasz mnie geometrą! — zawołał lokator z wściekłością: — masz, łapaj, puf, pif, paf!

— Ratunku!

Portyer stał oszołomiony. Zapytywał sam siebie, co mogła oznaczać ta najwyższa klątwa, która zdołała wyprowadzić z cierpliwości najsłodszego z ludzi. Geometra! A ciosy padały, twarde jak grad, rozlegające się jak muzyka niebios w sercu hotelarza. Ale niebawem włosy dębem stanęły mu na głowie. Usłyszał straszny pogrom misek, dzbanków i szklanek, ciskanych ręką nędznicy w łeb geometry. Zgroza! Obrzydliwość! Ohyda! Tłukła jego porcelanę. Dusza hotelarza drgała oburzeniem.

— Wstrzymajcie się! — wrzasnął — otworzyć, to ja, otworzyć!

Drzwi ustąpiły znienacka i wsunął głowę do pokoju, w którym panował niesłychany nieład. Dla uczczenia jego wejścia pewien przedmiot codziennej potrzeby, dobyty z szafki nocnej, przykrył mu szacownego łysa. Lokator, tak niegodziwie przezwany geometrą, cały był w pocie i sapał.

— Panie — zawołał — przez litość, uwolnij mnie pan od tej furyi.

— Rozkazuję pani wyjść! — zwrócił się grubas do lokatorki.

— A ja wydaję panu rozkaz sprowadzenia mi fiakra.

— Dobrze — oświadczył biedny lokator — niech pan to zrobi, byle nie miała pretekstu do zostania na miejscu.

Portyer zawołał do żony z wysokości piątego piętra.

— Dorożkę, sprowadź dorożkę! Prędko!

W parę chwil potem dał się słyszeć turkot wehikułu.

— Za drzwi, niegodna istoto! — krzyknął lokator do swej towarzyszki.

— Dobrze, odchodzę, ale biada ci!

— Nie powtarzaj swoich złorzeczeń przed panem gospodarzem i wynoś się.

— No więc proszę mi sprowadzić komisyonera do zniesienia mi kufra.

— Nie jest tak ciężki. Sam go zniosę do powozu — odparł lokator, zbudowany jak Herkules.

I ujął kufer, osadził go sobie na plecach, przez co okazał niepospolitą siłę i zręczność. Wypędzona spojrzała, jak szybko zbiegał ze schodów.

— Nie zniósłby kufra z taką łatwością, gdybym była zabrała wszystkie swoje rzeczy.

I odpychając portyera, rzekła:

— No, puść że mnie, gruby kiełbaśniku!

Niebawem była przed lożą odźwiernych, którą mijała, krzycząc:

— Gdzież jest ta stara szczapa, niech ją przełamię na pół na kolanie.

Odźwierna zamknęła się na klucz. W parę chwil potem, miła osóbka jechała dorożką, siedząc na koźle, przy stangrecie. Olbrzymi i ciężki kufer zajmował cały środek powozu, który uginał się pod jego ciężarem. Gospodarz, zeszedłszy, spostrzegł lokatora stojącego przy drzwiach wejściowych do hotelu. Wpatrywał się on w dorożkę, odwożącą jego towarzyszkę.

— Niech pan jej nigdy nie wpuszcza — zawołał do portyera.

— Bądź pan o to spokojny. Mamy policyę, dzięki Bogu!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Łamigłówka.

Ułożył M. Bański, Liszki.

Uzupełnić podane wyrazy. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy zdarzenie polityczne z ostatnich dni.

— on
ni —
— en
kt —
— os
la —
— ur
to —
— ra
mo —
— ak
ok —
— is
só —
— ch
ba —
— la
le —
— ga

Przysłowiówka.

Ułożył J. Hibl, Nowy Sącz.

Z każdego przysłowia wyjąć po jednej zgłosce i ułożyć z nich znane polskie przysłowie.

1) Jakie pytanie, taka i odpowiedź.
2) Szczęście śmiałym dopomaga.
3) Więcej poufałości, niż znajomości.
4) Zagląda w cudze karty.
5) Gdzie się dwu bije, tam trzeci korzysta.
6) O duszę nie stoi, kto ciało zbyt stroi.
7) Mały, jak palec, a zły jak padalec.
8) Świadczy się cygan swojemi dziećmi.
9) Nie wszystko złoto, co się świeci.
10) Nie rchaj rzeki, sama płynie.
11) Maleparta idą do czarta.
12) Fortuna kołem się toczy.
13) Tyle zysku, co w pysku.
14) Pilnuj swego nosa, nie cudzego prosa.
15) Wedle stawu grobla.
16) Złe nabyte marnieje.

Zagadka.

Ułożył Adam Walczak z Magistratu.

Cały świat jest ma ojczyzna,
Moją matką był mężczyzna,
Byłam żoną mojej matki...
Kto odgadnie sens zagadki
Tego jestem całkiem pewna:
Albo krewny, albo krewna.

Bilety wizytowe.

Ułożył M. W.

Z liter imienia i nazwiska utworzyć kraj i miejsce zamieszkania odnośnych osób.

CECYLIA GAWIDOWA

ROMAN ZYWIMA

ALINA SZURYT

Łamigłówka literacka.

Ułożył W. Zachwatowicz, Lwów.

Z przytoczonych czterech wierszy Mickiewicza, idąc trzy razy w kierunku z góry na dół, wyjąć po jednej głosce i utworzyć z nich tytuł jednego z wierszy tego poety.

...Skończył i czekał mistrza odpowiedzi,
Czekają wszyscy w milczeniu głębokiem,
Konrad badawczem i szyderczem okiem
Witolda liców i poruszeń śledzi...

Logogryf.

Ułożył W. M.

Początkowe i końcowe głoski odpowiednio odgadniętych wyrazów, czytane z góry na dół, podadzą nazwisko polskiego powieściopisarza i tytuł jego dzieła.

□ — — — □
□ — — — □
□ — — — □
□ — — — □
□ — — — □
□ — — — □
□ — — — □
□ — — — □
□ — — — □
□ — — — □

Znaczenie wyrazów: 1. Polski herb. 2. Przeglądy wojsk. 3. Bandyta. 4. Zwierzęta legendarne. 5. Miasto na Morawach. 6. Imię węgierskie. 7. Rodzaj złudzenia. 8. Zjawisko atmosferyczne. 9. Święta księga Mahometan. 10. Imię żeńskie.

Trójkąt magiczny.

Ułożył M. Horeczy-Sitnik, Rawa Ruska.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami. Pierwszy rząd pionowy i poziomy podadzą nazwisko popularnej polskiej autorki.

□ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Kraj niemiecki. 3. Znany lakier. 4. Miasto na Śląsku. 5. Instrument muzyczny. 6. Przyrząd do łowienia ryb. 7. Przyimek. 8. Samogłoska.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Zofii Nałkowskiej Rygier:* **Książę.** Powieść.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: Wacław Lipiński. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.